

TEATR POWSZECHNY W ŁÓDZI

WOJCIECH BRUSZEWSKI

DRYL

REŻYSERIA MARTA STREKER

PRAPREMIERA: 24 CZERWCA 2017 R.

Art. Ogiński

WOJCIECH BRUSZEWSKI

DRYL

REŻYSERIA MARTA STREKER

Wojciech Bruszewski

Dryl

Reżyseria: Marta Streker

Scenografia: Anna Trzpis

Kostiumy: Julia Kosmyńska

Muzyka: Sebastian Ładyżyński

Choreografia/ruch sceniczny: Katarzyna Kostrzewa

Reżyser światła: Mariusz Maniewski

Obsada: Barbara Szcześniak, Marta Jarczewska, Monika Kępka, Jarosław Dziędzic, Jan Wojciech Poradowski, Filip Jacak, Damian Kulec, Michał Lacheta, Arkadiusz Wójcik

Asystent reżysera: Arkadiusz Wójcik

Asystent scenografa: Tomasz Ciesielski

Asystent kostiumografa: Maja Grau

Inspicjent/sufler: Małgorzata Urzędowska

Prapremiera: 24 czerwca 2017 r.

Teatr Powszechny w Łodzi, Mała Scena

Sztuka *Dryl* brała udział w drugim Ogólnopolskim konkursie na napisanie współczesnej polskiej komedii „Komediiopisanie” w roku 2009.

Spektakl przygotowany w ramach XXIII Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.

W spektaklu wykorzystano utwory skomponowane przez Sebastiana Ładyżyńskiego nagrane przez zespół w składzie:

Jan Chojnacki – trąbka, flugelhorn, puzon wentylowy

Tomasz Wendt – saksofon

Sebastian Skrzypek – perkusja

Sebastian Ładyżyński – fortepian, programowanie

Natalia Szczypuła – wokal

Wojciech Bolsewicz – skrzypce

Agnieszka Ściążko – skrzypce

Małgorzata Szczepanowska – altówka

Anna Rodak – wiolonczela

Bartłomiej Chojnacki – kontrabas, gitara basowa

Projekt plakatu: Andrzej Pągowski

ARTYSTA TO ZAWÓD A NIE HOBBY

Rozmowa z żoną Wojciecha Bruszewskiego Małgorzatą Kamińską i córką Balbiną Bruszewską.

Wojciech Bruszewski zgłosił „Dryla” na organizowane przez Teatr Powszechny w Łodzi „Komedioписание”, skąd u uznanego artysty pomysł by napisać sztukę teatralną i wziąć udział w konkursie?

Małgorzata Kamińska-Bruszevska: To dobre pytanie. Decyzję o udziale w konkursie Wojtek podjął będąc w końcowej fazie choroby nowotworowej. Miał przerzuty do płuc i do mózgu. Jeśli powiem, że to śmiertelna choroba wyzwoliła w nim chęć napisania komedii, to pewnie nikt mi nie uwierzy. Ale taka jest prawda.

Balbina Bruszevska: Myślę że to kolejny przewrotny fakt w biografii artystycznej autora, który za młodu jako jeden z filarów awangardowej grupy „Warsztat Formy Filmowej” negował wszelkie formy literackie w procesie twórczym, manifestował swoje odklejenie od literatury, by w końcu w wieku 60 lat napisać kolejno dwie udane książki („Fotograf” i „Big Dick”) oraz sztukę teatralną „Dryl”. Pod koniec życia często lubi się zrobić to, czego jeszcze nigdy się nie robiło. Poza tym z rozmów z tatą pamiętam, że był to okres jego buntu przeciwko kulturze wystaw, która jego zdaniem straciła dawny pazur i aspiracje do zaangażowanego odbioru sztuki. Przeniósł zatem swoje myśli w zupełnie nowe rewiry ekspozycji.

Dlaczego wybrał właśnie komedię? Mówi się, że to trudniejszy z gatunków dramatycznych. Czy miało to być artystyczne wyzwanie? Czy o wyborze gatunku zadecydował zbieg okoliczności, czy może osobiste upodobania?

B. B.: Powiem z głębi serca, że z siedmioma guzami w mózgu, w naszej rodzinie wypada pisać wyłącznie teksty komediowe i satyryczne. Każda inna forma byłaby zaprzeczeniem naszego zamiłowania do kontrapunktów i paradoksów. Zważywszy, że „Dryl” inspirowany jest w dużej mierze naszą służbą zdrowia, jako ostatnie dzieło autora napisane przed śmiercią, jak dla mnie stanowić może pretekst do przyznania pośmiertnego Orderu Uśmiechu. Chyba niestety takich nie przewidziano w tym plebiscycie.

M. K.-B.: Wojtek lubił „niepoważne” sytuacje. Miał poczucie humoru, a zwłaszcza absurdu. „Jakie to absurdalne” – ta fraza przewija się wielokrotnie w jednym z jego najwcześniejszych filmów eksperymentalnych pt. „Bezdech” (1972 r.). Lubił też „wyważanie drzwi”, łamanie przyjętych konwencji. Myślę, że napisanie komedii przez poważnego profesora, nestora awangardy lat 70., jednego z założycieli legendarnej dziś

grupy „Warsztat Formy Filmowej” było manifestacją wielkiego dystansu do własnego życiorysu twórczego.

Co było bezpośrednią inspiracją dla tej sztuki?

M. K.-B.: Nie potrafię zdefiniować bezpośredniej inspiracji. Wojtkę śmieszyło wiele rzeczy. Wszelkie napuszenie, nadęcie, nowomowa polityków i naukowców, przerost ego artystów. Myślę, że mając świadomość przemijania, miał potrzebę rozliczania się z rzeczywistością na wiele sposobów. Śmiech stał się jednym z nich.

Wojciech Bruszewski szerszemu gronu odbiorców jest znany przede wszystkim jako artysta wizualny, skąd więc pisanie? Czy można odnaleźć w jego wcześniejszych pracach coś czego, forma dramaturgiczna byłaby zwieńczeniem? Skąd zainteresowanie słowem?

B. B.: Słowa, zlepy, ciągi, literki i sylaby były dla niego zawsze materią twórczą. Przez wiele lat tworzył z nich niesłychane, niemalże matematyczne dzieła sztuki, mierzące się z koncepcją języków alternatywnych, nieistniejących, filozofią, teorią chaosu, indywidualną percepcją świata poprzez język. Możliwe, że u schyłku życia w ramach eksperymentu na sobie, zrobił z języka użytek w najbardziej klasycznej jego formie. Czyli po raz kolejny zrobił coś, czego się świat nie spodziewał. To się zresztą często zdarza w sztuce – że po artyście, który przez całe życie malował kreski i kropki nikt się nie spodziewa, że umie namalować konia... a tu się okazuje że jak najbardziej! Koń jak żywy. Tylko całe życie z wyboru te kreski i kropki malował.

M. K.-B.: Wojtkę od zawsze fascynowało słowo jako znak oderwany od jego znaczenia. W 1970 roku powstał obiekt fotograficzny „Text”. Jedną z jego wcześniejszych prac (1972 r.) nosiła tytuł „Nowe słowa” i była prostą maszynką do generowania nieznanых wyrazów. Później (1973 r.) powstał film „Zapis tekstu ruchem drzwi” i fotografie „Język baletowy”, gdzie alfabet podporządkowano różnym układom ludzkiego ciała. Spektakularnym wydarzeniem twórczym był cykl siedmiu tomów „Sonetów” (1992 r.). Autorsko zaprogramowany komputer tworzył metodą losową, w oparciu o znane litery i sylaby, wiersze w nieistniejącym języku. Oczywiście z zachowaniem kunsztownej kompozycji właściwej dla sonetu: 14 wersów zgrupowanych w dwóch tetrastach (czterowierszach) i dwóch tercynach (trójwierszach), rymowanych ABBA ABBA. Zdziwiliby się pewnie Dante Alighieri i Francesco Petrarca, że te zawile frazy maszyna na „rozkaz” człowieka generuje z prędkością kilku sonetów na minutę. „Sonety” doczekały się znakomitych aktorskich interpretacji w wykonaniu niezapomnianego Leona Niemczyka, a wersję „Sonetów budapeszteńskich” wykonał sam Tibor Kristóf (1996 r.). W 2006 roku Wojtek podjął kolejne zmagania ze „słowem”, pisząc swoją pierwszą klasyczną

powieść pt. „Fotograf”, wydaną przez korporację ha!art i Bunkier Sztuki z Krakowa. Wkrótce potem rozpoczął pracę nad kolejną powieścią „Big Dick”, w której połączył dotychczasowe doświadczenia artystyczne. Na papierowych stronach powieści zamieścił czterdzieści cztery kody odsyłające czytelnika w otchłanie cyberprzestrzeni, gdzie umieścił uzupełniające powieść ilustracje.

Wróćmy do formy „Dryla” – jak napisał sam autor – akustyczną przestrzenią tej sztuki jest musical. Czy w zaproponowanej formie można znaleźć realizację osobistych upodobań do tego gatunku?

M. K.-B.: Wojtek zawsze uwielbiał musical. Niesłuchanie bawił go fenomen tego gatunku: ludzie normalnie rozmawiają i nagle, ni z tego ni z owego zamiast mówić zaczynają śpiewać. Wyobrażał sobie jak by to wyglądało w normalnym życiu i strasznie go ta wizja śmieszyła, a zarazem zachwyciała. Chyba marzył o nakręceniu musicalu...

A gdyby Wojciech Bruszewski sam realizował swoją sztukę, to jakiego rodzaju muzyka wypełniałaby ten musical? Czy miałoby to dla niego duże znaczenie czy raczej byłaby ona na usługach dzieła literackiego?

M. K.-B.: Myślę, że muzyka pełniłaby rolę służebną wobec tekstu, będąc jednocześnie dobrze zintegrowana z klimatem sztuki. Na pewno niebanalna, może nawet trochę „dziwna”. Może obfitująca nie tylko w dźwięki muzyczne, ale i różne efekty. Nie wszyscy wiedzą, że Wojtek był autorem pewnego muzycznego eksperymentu. Nie znając nut i nie grając na niczym stworzył własne interpretacje piętnastu utworów Chopina przy pomocy swojego ulubionego instrumentu – komputera. Ich aranżacja i wykonanie okazały się na tyle niezwykle, że włączono je do prestiżowego albumu wydanego przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina z okazji 200-lecia urodzin genialnego kompozytora. Interpretacje Wojtka znalazły się na płycie obok wykonania takich gwiazd jak Leszek Możdżer czy Adam Makowicz.

B. B.: Na półeczce z płytami znajdziemy u Bruszewskiego wszystkie wydania wszystkich albumów Toma Waitsa i Philippa Glassa. Możliwe jednak, że jakby realizował spektakl, to stworzyłby ścieżkę dźwiękową sam. Bardzo był w tej dziedzinie „poli-potencjonalny”.

Mówiąc o realizacji sztuki, a w zasadzie snując domysły jak mógłby wyglądać „Dryl” w autorskiej inscenizacji, pojawia się pytanie o szczegółowe informacje, jakimi Wojciech Bruszewski opatrzył złożony na konkurs egzemplarz. Biorąc go do ręki, można odnieść wrażenie, że autor nie pozostawił potencjalnemu reżyserowi żadnej przestrzeni na interpretację. A przecież w przypadku

prac wizualnych jawił się jako twórca dający dużą wolność interpretacyjną odbiorcom. Czy „Dryl” rzeczywiście jest skrupulatnie zapisanym przez niego „opisem” scenicznej realizacji, w której autor jawi się jako demiurg – co z kolei świadczyć mogłoby o zmianie jego podejścia do sztuki i jej odbiorców – czy wręcz przeciwnie?

M. K.-B.: Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Być może źródłem tej „szczegółowości” był fakt, że tworząc swoje awangardowe dzieła Wojtek był sobie najczęściej „sterem, okrętem, żeglarzem”. Roztaczał pełną kontrolę nad procesem twórczym i jego efektami. Pisząc „Dryla” przeczuwał, że nie będzie mu dane uczestniczyć w jego realizacji. Sztukę na konkurs złożyła Balbina. Wojtek nie doczekał ogłoszenia wyników.

B. B.: Ja natomiast odpowiem z własnej perspektywy, jako córka, która czuje że pod tym względem wdała się w tatę: perfekcjonizm płynie w naszych żyłach i na etapie pisania nowego projektu trudno się od niego uwolnić. Zaprojektujemy każdy najdrobniejszy szczegół i dopiero wtedy jak w projekcie nie pozostanie ani jedna „dziura” i pocujemy się w pełni przygotowani, możemy zacząć podmieniać solidne wytyczne na improwizację, spontan, zaskakujący potencjał twórczy naszych towarzyszy. Nigdy nie mieliśmy tyrańcy we krwi, choć na piśmie faktycznie ilość szczegółów może na pierwszy rzut oka wyglądać na obsesję kontroli.

Prapremiera „Dryla” odbywa się w ramach XXIII Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, którego temat to „Awangarda to stan umysłu”. To może banalne pytanie, ale czym ów stan umysłu był w przypadku Wojciecha Bruszewskiego? Znając jego prace, wiemy co było manifestacją tego stanu, ale gdyby spróbować określić postawę, ideologię, sposób myślenia, które leżały u jej podstaw?

M. K.-B.: Ulubionym pisarzem Wojtka był Jorge Luis Borges, który napisał: „Przypomnijmy to, co przyjmują wszyscy idealisci: halucynacyjny charakter świata. Zróbmy to, czego nie zrobił żaden idealista: poszukajmy nierealności, które potwierdzają ten charakter.” W rozważaniach na temat twórczej postawy Wojtka profesor Janusz Zagrodzki napisał: „Sztukę Bruszewskiego może wyrazić model teoretyczny, w którym wiodącą rolę odgrywać będzie przekształcanie konwencjonalnych metod zapisu, ponowna nauka widzenia i słyszenia, paradoksy wizualne i akustyczne – fenomeny percepcji.” Wojtka fascynowały zjawiska losowe, lubił zastawiać pułapki na rzeczywistość.

Nie sposób nie zadać pytania o to, jak żyje się z awangardowym twórcą? Jakim był mężem i ojcem?

M. K.-B.: Bywało, że był nieobecny duchem. Gdy pochłaniała go jakaś idea spędzał w pracowni godziny, dni, tygodnie, niekiedy miesiące. Żaliłam się wtedy, że wszystko na mojej głowie. Mówiłam, że ma „borsuczą naturę”. Ale gdy proza życia przybierała kształt wizjonerskiego wyzwania, np. zaprojektowania i zbudowania domu, o... wówczas z zodiakalnej Ryby zamieniał się w Lwa i z determinacją dążył do celu. Naturalnie, gdy dom już stał, jego odkurzanie raczej nie wchodziło w rachubę. Lubię wspominać sytuacje, kiedy coś nas rozśmieszało dosłownie do łez, do bólu brzucha. Sporo też razem pracowaliśmy. Zwłaszcza przy komercyjnych zleceniach, bo przecież nie samą sztuką człowiek żyje. Ja jako twórca około pięciuset reklam z wprawą pisywałam różne rymowanki, a Wojtek to kwitował: „Myszek, jesteś najlepszą Częstochową na świecie”.

B. B.: Dzięki niemu małe dziecko rozumiało o co chodzi w sztuce współczesnej, polubiło wszystko od XX wieku w górę, uwielbiało wystawy i sztukę performatywną, a malarstwo figuratywne uznało za nudę. Oczywiście pływanie z dzieckiem w morzu podczas sztormu i burzy z piorunami mogło być uznane za nieco ekstrawaganckie przez dzisiejszą opiekę społeczną, jak zresztą wiele innych zabaw z lat 80-tych, jednak co przeżyliśmy to nasze. Same dobre wspomnienia.

Czy jego praca determinowała życiowe i zawodowe wybory obu Pań?

B. B.: Zdecydowanie miała na moje decyzje pozytywny wpływ. Chociażby posiadanie tej świadomości, że artysta to zawód a nie hobby, że wymaga konsekwentnej pracy, wiedzy, narzędzi. Natomiast nie determinowała niczego. Z jego strony zawsze odczuwałam przyzwolenie na podejmowanie autonomicznych decyzji.

M. K.-B.: Wojtek miał spory wpływ na moje życie zawodowe. Zawsze dodawał mi odwagi, wręcz zachęcał do walki. W latach 80., w czasach transformacji mediów publicznych w których pracowałam i w nerwach wracałam do domu mówiąc, że to, czy tamto jest bez sensu zaraz mówił: no to zmień to, idź, zrób coś z tym, nie narzekaj, tylko działaj. Lubił, gdy byłam rewolucjonistką. Czasami sporo mnie to kosztowało (na przykład utratę pracy, a w efekcie niższą emeryturę), ale jest co wspominać. Otworzył mi też oczy na sztukę nowoczesną, o której wcześniej miałam blade pojęcie.

Czym „Dryl” jest dla Pań?

M. K.-B.: Dla mnie „Dryl” jest symbolem wiary artysty, że poprzez sztukę może żyć wiecznie.

B. B.: Pożegnaniem.

WOJCIECH BRUSZEWSKI

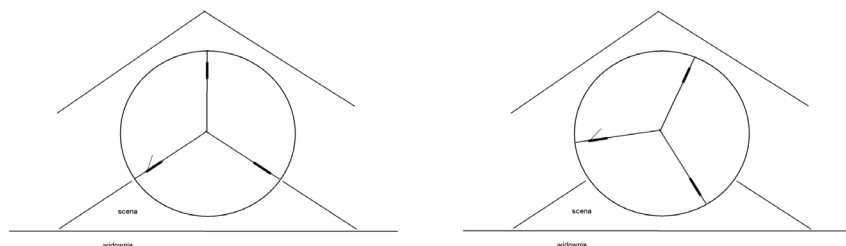
Urodził się 8 marca 1947 roku we Wrocławiu, zmarł 6 września 2009 roku w Łodzi. Jeden z najważniejszych łódzkich twórców związany ze środowiskiem awangardowym. Artysta multimedialny, autor fotografii, filmów, wideo, wideo-instalacji i prac komputerowych. Twórca literatury i text-artu. Autor reklam dla radia i telewizji. Był prekursorem sztuki wideo w Polsce, pod koniec swojego życia poczuł się rozczarowany oddziaływaniem sztuki współczesnej i zwrócił się ku formom literackim. Ukończył studia na wydziałach: operatorskim w 1970 roku i reżyserii w 1975 roku, w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Wspólnie z Józefem Robakowskim i Ryszardem Waśko założył „Warsztat Formy Filmowej”, grupę artystyczną, która nawiązywała do twórczości Władysława Strzemińskiego, Katarzyny Kobro, Karola Hillera – artystów, którzy na wiele lat określili awangardową tożsamość Łodzi. „Warsztat” wywarł decydujący wpływ na sztukę współczesną w Polsce i na świecie. Skupiał twórców wyszkolonych w rzemiośle filmowym, był szeroko otwarty dla każdego, kto chciałby zająć się sztuką dla niej samej, w dowolnym jej rodzaju i przejawie, pod warunkiem że będzie to czynić bez intencji komercyjnych. Bruszewski, jako członek „Warsztatu”, uczestniczył w międzynarodowym ruchu Kina Strukturalnego. Najważniejszą manifestacją tego ruchu była seria wystaw „Film Jako Film”. Pierwsza edycja miała miejsce w Niemczech (w Kolonii, Stuttgartcie, Essen i Berlinie), a druga w roku 1978 w Londynie. Członek grupy Zero61. Od 1981 roku członek Internationales Künstler Gremium w Niemczech. W latach 1990–1992 był prezesem festiwalu Konstrukcja w Procesie. Współzałożyciel Stowarzyszenia GUST (Grup Użytkowników Systemu TeX). Jako filmowiec i twórca sztuki wideo brał udział w prestiżowych wystawach artystycznych, takich jak: documenta 6, documenta 8 w Kassel czy Presences Polonaises w Centrum Pompidou w Paryżu. W roku 1980 został stypendystą DAAD w Berlinie Zachodnim (pierwszym polskim stypendystą DAAD – Stypendium Forda był Witold Gombrowicz). Bruszewski był wykładowcą akademickim, profesorem ASP w Poznaniu i Toruniu, oraz w Wyższej Szkole Sztuk i Projektowania w Łodzi. Stworzył około dziesięciu filmów (m.in. zrealizowany wspólnie z żoną Małgorzatą Kamińską film promocyjny „Łódź miasto kultury” zrealizowany w 2007 r. w celu reklamowania Łodzi jako kandydata do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku), kilkanaście prac wideo i wiele projektów komputerowych. „Dryl” jest jedyną sztuką napisaną przez Wojciecha Bruszewskiego. Autor wysłał ją na drugą edycję organizowanego przez Teatr Powszechny w Łodzi Ogólnopolskiego konkursu na napisanie współczesnej polskiej komedii „Komedioipisanie”. W 2007 roku Bruszewski wydał powieść „Fotograf”, a w 2013 roku prekursorską powieść multimedialną „Big Dick”, która składa się z tradycyjnej książki z kodami i dołączonej do niej elektronicznej biblioteki. Obie opublikowane nakładem wydawnictwa ha!art.

DRYL

jest spektaklem granym w klinice dentystycznej.

Zadaniem scenografa jest stworzenie wrażenia przebywania w podobnych przestrzeniach wielkiej serii gabinetów stomatologicznych. Gabinety niemal identyczne różnią się ustawieniem i ilością stanowisk pracy. Ściany i drzwi wszędzie są takie same.

Do wystawienia „Dryla” kluczowym elementem technologii teatralnej jest scena obrotowa.



Przestrzeń spektaklu zaplanowana jest na wycinek tortu o promieniu około 10 metrów. Podział scenicznego tortu na trzy równe części pozostawi do grania dość ograniczoną przestrzeń. Autor bierze to pod uwagę i stawia na tłok jako na jedną z atrakcji spektaklu.

Trzy części sceny, jedna widoczna i dwie niewidoczne, są identyczne. Każda widoczna część sceny ma dwie ściany, które spotykają się w centrum okręgu. W ścianach są drzwi wahadłowe z możliwością uchylania w obu kierunkach. Ściany na obrotowej scenie, po zatrzymaniu, powinny mieć kontynuację na nieruchomej części scenicznych desek. Ściany nieruchome ukrywają zaplecze, które ukazuje się na chwilę w czasie obrotu sceny. Zaplecze powinno być wizualną kontynuacją architektury kliniki. W chwili zatrzymania sceny obrotowej, na jej niewidocznych częściach następuje przemeblowanie.

Wizualną ideą „Dryla” jest regres. Rzecz dzieje się albo 100 lat temu, albo za 100 lat. Sprzęt dentystyczny jest popsuty, ściany brudne, ludzie opryskliwi, lekarze brutalni. Obraz cywilizacji technicznej, która po pierwszych sukcesach zatrzymała się. W gabinetach dentystycznych wiszą reprodukcje obrazów, które, oprócz zadań terapeutycznych, stanowią dumne przypomnienie fenomenalnej historii sztuki.

„Dryl” nie jest satyrą na służbę zdrowia. Akcja rozgrywa się na terenie zdegenerowanej, upadającej stomatologii. Fakt ten stoi w oczywistej sprzeczności z sukcesem materialnym wszystkich dentystów na świecie. Można zatem przypuszczać, że „Dryl” jest o czymś innym. Akustyczną przestrzenią „Dryla” jest musical. W warstwie słownej pojawiają się piosenki.

Są również muzyko-podobne efekty akustyczne związane z ruchem obrotowej sceny, oraz muzyka ilustracyjna. W tle huczy kombinat stomatologiczny; na początku spektaklu industrialnie, a na końcu animalistycznie.

Bardzo ważnym elementem „Dryla” jest tempo.

Epizod, który znika na skutek obrotu sceny jest grany tak długo dopóki widownia widzi aktorów. Epizod, który się ukazuje musi być grany zanim zobaczy go widownia. Tak więc bardzo często dwa epizody grane są równolegle i jednocześnie. Krótkie epizody mogą być grane bez zatrzymywania obrotu sceny. Epizody w tekście pisany są ponumerowane, mają początek i koniec. To wyłącznie zabieg techniczny na kartkach papieru. Jako zjawisko teatralne trzeba stworzyć wrażenie, że epizody nie mają początku i końca. Pojawiają się i znikają, ale w świadomości widza mają trwać nadal jako obrazy podobnych komórek wielkiej termitiery. Wchodzimy i wychodzimy, a czasami trafiamy w te same miejsca, gdzie dzieje się to samo. Autor jest przekonany, że epizody są ułożone we właściwej kolejności. Dopuszcza jednak możliwość przejścia przez klinikę inną drogą.

Obsada aktorska może być duża lub mała. Duża ilość aktorów stworzy wrażenie dużego, chaotycznego kombinatu medycznego. Mała obsada daje możliwość nieustannej zamiany ról; pacjenci stają się dentystami, a dentyści pacjentami. Może to oznaczać, że wszyscy wszystkim wyrywają zęby, a ludzi z dnia na dzień przybywa.

Słowo „Dryl” ma kilka znaczeń - dryl wojskowy, drylowanie wiśni - ale najważniejsze są dwa - wiertło (wiertarka) oraz gatunek małpy wąskonośej z rodziny makakowatych, *mandrillus leucophaeus*.

TEMPO:

Zdarzenia we współczesnym filmie dzieją się znacznie szybciej niż w życiu. Tego nie można powiedzieć o teatrze. Teatr, szczególnie „teatr ubogi”, celebrytuje czas, co często skutkuje dojmującym skrzypieniem krzeseł na widowni. Wiadomo, że teatralna widownia jest bardziej tolerancyjna, ale nie można jej odmówić prawa do chodzenia do kina.

„Dryl” ma za zadanie zbliżyć do siebie te dwa odległe światy poprzez zmieniające się w szybkim tempie epizody. Dziury w czasie powinny być wypełniane akcją w drugim planie oraz efektami muzycznymi, które, psychologicznie rzecz biorąc, przyspieszają tempo zdarzeń.

Tekst „Dryla” nie zawiera partytury muzycznej, ale jest kompozytor, który nad tym pracuje. Ilustrację muzyczną, to że istnieje, trzeba sobie wyobrazić. Są to mechanicznie powtarzane takty muzyczne, które nawiązują w swym charakterze do dźwięku dużej elektrowni. Monotonny, niski, ale zawsze obecny dźwięk. Muzyka powinna zanikać, choć nie w 100%, gdy akcja oparta na słowie jest wystarczająco gęsta. Ilustracja muzyczna powinna pojawiać się w sposób bardziej intensywny w piosenkach i jako dźwięk towarzyszący obrotowi sceny.

ŚWIATŁO:

Większość epizodów oświetlona jest górnym światłem. Nad gabinetami dentystycznymi wiszą zakurzone lampy.

DRUGI PLAN:

Autor realizację drugiego planu pozostawia wyobraźni reżysera. Nie daje opisów szpitalnego, ludzkiego wypełnienia. Tu i tam robi niewielki szkic. Drugi plan, który czasami może być pierwszym, musi istnieć. Jak w każdym szpitalu stanowią go głupawe sytuacje. Na przykład rodzina odwiedzanego pacjenta w łóżku pacjenta. Nie tylko dzieci, ale również żona, teściowa i teść.

Do takich sytuacji należy palenie papierosów w ubikacji, pokątne picie wody, gra w karty, telefonowanie, czytanie gazet, pobieranie klucza do toalety, itp...

Drugi plan nie może być zbyt agresywny. Powinien być śmieszny, ale nie może przeszkadzać głównemu nurtowi spektaklu.

Zadaniem drugiego planu jest stworzenie proporcjonalnie dozowanego tłoku na scenie. Epizody 1 i 2 oraz ostatnie, 16 i 17, są wybitnie kameralne. Tłok może zacząć wchodzić na scenę w połowie epizodu 3. Porządny, roztańczony szpitalny tłum pojawia się w epizodzie 11. Później trzeba ograniczać to zjawisko. W epizodzie 15, w drugim planie, jest już tylko sprzątaczką.

Ważne, żeby Dryl, przez wprowadzenie drugiego planu, nie zamienił się w apokalipsę. Trzeba cały czas pamiętać, że akcja spektaklu dzieje się w zdegenerowanym, zdemolowanym oddziale stomatologicznym, a więc nigdzie. Takich oddziałów w światowej służbie zdrowia po prostu nie ma.

REKWIZYTY:

Poza zwykłymi rekwizytami są trzy, o charakterze mechanicznym, którym należy poświęcić specjalną uwagę.

1. Scena obrotowa.

Nie da się zastąpić jej czymś innym. W budynkach teatralnych, gdzie jej nie ma, trzeba ją zbudować na właściwej scenie. Powinna być dobrze wyważona i działać niezawodnie.

2. Latający fotel dentystyczny.

Ten szczególnie fotel, który wygląda na stary, napędzany hydraulicznie model, musi mieć ukryty mechanizm, który przypomina napęd sztucznego byka, którego zadaniem jest zrzucanie na ziemię dzielnych Amerykanów. Fotel powinien mieć zdalne sterowanie. Pilot sterujący można powierzyć maszyniście lub samym aktorom.

3. Dryl, czyli małpa wąskonosą.

Najlepszym przykładem realizacji sztucznej małpy jest hollywoodzki King Kong. Wiadomo, że jest sztuczny, ale wygląd i ruchy ma wielce prawdopodobne. Dryl na deskach teatru musi budzić grozę. Małpę trzeba zbudować z naturalnych materiałów. Niebezpieczne kły powinien wykonać zawodowy technik. We wnętrzu kukły trzeba umieścić zdalnie sterowany mechanizm.

Dryl może być nieco większy niż jego naturalny, afrykański pierwowzór. Na scenie występuje tylko raz, w ostatnim epizodzie spektaklu.

O CO TUTAJ CHODZI?

Autor, aby ułatwić, lub skomplikować odpowiedź na to pytanie, pragnie zwrócić uwagę na postać staruszka, który w pierwszym epizodzie przychodzi do kliniki stomatologicznej wyrwać sobie wszystkie zęby.

Gdyby tym staruszką był Mao Tse Tung, Adolf Hitler, Józef Stalin, Bolesław Bierut, Kim Ir Sen, Chomeini, Fidel Castro, Winston Churchill lub Barak Obama ... to powstałby problem, jak kogoś tak wysoko postawionego w hierarchii władzy na świecie świsnąć pałą po głowie. Tak kończy się pierwszy epizod.

Czy dentysta-sadysta może sobie pozwolić na głęboko zaawansowaną „poufalość”? A co dopiero zwykłe wiercenie, czy wyrywanie zębów?

Ale może ten staruszek z wyglądu powinien przypominać Ernesta Hemingwaya, Jerzego Giedroycia, Desmonda Tutu, Aleksandra Sołżenicyna, Lecha Wałęsę, Güntera Grassa, a wszyscy paliliby fajkę, aby zamaskować nieciekawy zapach zepsutych zębów. Czy można sobie wyobrazić dentystę-sadystę, który dokonuje zamachu na jeden z moralnych autorytetów świata uderzeniem pałą w głowę?

Jeżeli dentysta-sadysta to wysłannik piekiel, a na scenie jest wyposażony w małe, czerwone rogi Bezebuba, to oba warianty, skrajnej krytyki politycznej, jak i walki na barykadzie o ludzką godność, są do pomyślenia. Kluczem właściwego odczytania sensu spektaklu są czerwone rogi, których w autorskim tekście „Dryla” nie ma.

Trzeci możliwy wariant, zwykły Staruszek bez nazwiska, jest realizacją najtrudniejszą. Decyzja kim jest, rzutuje na reżyserię i recepcję całego spektaklu.



OSOBY:

w kolejności ukazywania się

Dentysta (sadysta) - lubi rwać zęby.

Staruszek - ofiara dentysty sadysty.

Dentysta (naturysta) - jest zwolennikiem tradycyjnych, naturalnych metod w medycynie.

Pacjent - ofiara dentysty naturysty.

Krysia - ładna i chętna pielęgniarka.

Profesor - ordynator oddziału stomatologicznego wielkiego szpitala. Szpakowaty, trochę nieprzytomny, uczciwy naukowiec. Nosi kolorową muszkę do białej koszuli i białego kitla.

Inżynier - ten, co mu Warszawa Pierwsza w głowie gra.

Żona Inżyniera - ładna, nieśmiała kobieta.

Pani Profesor - kobieta w podeszłym wieku, trochę podobna do mężczyzny, ale niewątpliwie kobieta. Lubi pogawędki filozoficzne z pacjentami. Ma nie więcej niż 160 cm wzrostu.

Pacjent - ofiara Pani Profesor.

Prezes - nie wiadomo czego. Gość niewątpliwie wpływowy. Mały, nadziany grubasek.

Gangster Duży i Gangster Mały - goryle prezesa. Jeden wysoki, drugi niski.

Docent - przystojny, ambitny naukowiec praktyk. Jego domeną są implanty, ale jest otwarty na inne zagadnienia naukowe.

Aktorka - Oczytana, piękna, duża kobieta z wyobraźnią. Wierna pacjentka Pani Profesor.

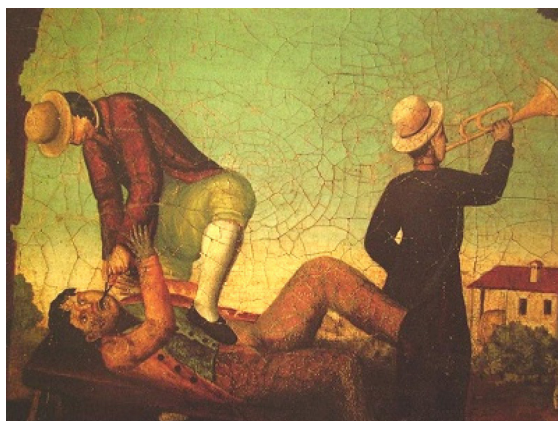
Sprzątaczką - stara i brzydka baba.

Kanibal - gra go ten sam aktor, co Dentystę (sadystę), oraz **dentyści ... pacjenci ...** i rzecz jasna ... **dryl**.

WOJCIECH BRUSZEWSKI

DRYL

JEDNOAKTÓWKA STOMATOLOGICZNA.



EPIZOD 1

Pusty gabinet stomatologiczny. Jedno stanowisko dentystyczne.

Światło gaśnie.

W ciemnościach narasta dźwięk zmiksowanych przemówień przywódców Chin i Ameryki.

Oświetlenie sceny powoli narasta. W miarę pojawiania się światła zanika dźwięk współczesnej dżungli. Pojawiają się pierwsze takty ilustracji muzycznej.

W gabinecie na krześle siedzi lekarz-dentysta. Czyta gazetę. Przez drzwi z prawej strony wchodzi drobny staruszek.

Staruszek:

- Dzień dobry panie doktorze.

Dentysta (sadysta) *(nie odrywając oczu od gazety):*

- Proszę siadać.

Staruszek gramoli się na fotel dentystyczny. Dentysta z hukiem zbija gazetę w kulę i wrzuca do kosza. Podchodzi do fotela i wbija wzrok bazyliuszka w pacjenta.

Staruszek:

- Panie doktorze. Proszę wyrwać mi wszystkie zęby.

Dentysta:

- Naprawdę?

Dentysta włącza lampę i uważnie przegląda uzębienie staruszka.

Dentysta:

- No rzeczywiście. Piękny zestaw.
Kiedy ostatni raz był pan u dentysty?

Staruszek:

- Aaa.... *(i zrezygnowany macha ręką).* Teraz tak mnie napieprzają, że nie mogę spać. Serce nawala...

Dentysta jest typem sadysty, który najbardziej lubi takich pacjentów. Oczy mu się śmieją, a ręce drżą. Kot zanim zagryzie mysz, uśmiecha się do niej. Robi to, gdy przegrana myszy jest 100%. Nie powinni więc dziwić w tych samych ustach zwroty „Szanowny panie” i „wykitować z głodu”.

Dentysta :

- Szanowny panie. Usuniemy je, jak świętej Apolonii, jeden po drugim. I do zsypu. Ale jeżeli wywalę je panu wszystkie jednego dnia, nie będzie pan mógł jeść. Można wykitować z głodu. Proponuję usunięcie połowy zębów z jednej strony. Jak działają się zagoją, przyjdzie pan do mnie po raz drugi i wywalimy resztę. Jak pan to widzi?

*Przygrywka. Staruszek zaczyna śpiewać.
Zwrotka pierwsza.*

Staruszek:

Już od dziecka żyłem złudzeniami,
zęby myłem całutkimi dniami,
prowadziłem życie higieniczne,
stosowałem preparaty dentystyczne.
Pasty gładkie oraz w paski,
z granulatem, solą, piaskiem,
z wybielaczem, odkażaczem
na dziąsła ze znieczulaczem,
dla palaczy i dzierlatek,
nawet dla karmiących matek,
byle tylko mieć na starość
dobre ząbki
ale były to
złego początki.

*Instrumentalne bim-bom. Staruszek schodzi z fotela
i trochę podryguje.*

Dentysta:

- Sondę uzupełnimy o pytanie o charakterze fundamentalnym. Rwiemy z lewej czy z prawej? He, he. Najpierw idealisci czy może lepiej złapać za łby materialistów?

Staruszek:

Nie namówi mnie pan na podwójny stres. Rwiemy wszystkie.

Druga zwrotka.

Staruszek:

Kiedy wreszcie przyszedł na mnie wiek dojrzały,
uwodziłem uśmiechem wspaniałym,
by utrzymać w tym dobre wyniki,
stosowałem zdobycze techniki.
Nitki, spraye, oraz liczne
szczoteczki automatyczne;
z gumą, włosiem, wibratorem,
na prąd, z akumulatorem,
żele, płyny do płukania
środki do wybielania.
Byle tylko mieć na starość,
dobre ząbki
ale ... były to
złego początki.

Instrumentalne bim-bom. Staruszek wchodzi ponownie na fotel.

Dentysta:

- Muszę jeszcze zapytać, czy życzy pan sobie zabieg pod narkozą? Od razu powiem, że Józek, anestezjolog, poszedł w tango, a ja mam chyba resztkę eteru.

Staruszek:

- Bez znieczulenia nie ma mowy. Muszę być nieprzytomny.

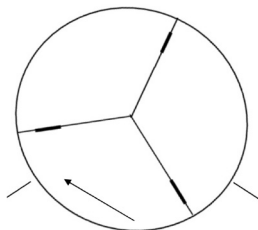
Dentysta otwiera szafkę, ogląda puste butelki. Wyciąga z szafki białą, elastyczną, milicyjną patkę. Chową ją za plecami i skrada się do staruszka.

Zwrotka trzecia.

Staruszek:

Nie wiem w sumie jaka tego jest przyczyna,
że dziś w ustach moich tkwi ruina,
choć posiada jakąś wartość historyczną,
nie jest atrakcją... turystyczną.
Czernią straszy amalgamat,
lecz to nie największy dramat,
plomby i paradontoza,
mostki, wstawki – istna groza,
nie pomaga też korona
6 lat temu założona.
Inwestycje w zęby 60-ciu lat,
mówiąc bez ogródek... *(dentysta unosi pałkę)*
... trafił szlag!

Dentysta wali pacjenta pałką w głowę. Staruszek sztywnieje z otwartą gębą. Scena rusza w lewo. Dentysta bierze dentystyczne obcęgi, zapala papierosa i pochyla się nad pacjentem. Patrzy pod światło na obcęgi i przystępuje do zabiegu.



EPIZOD 2

Gabinet dentystyczny. Jedno stanowisko. Fotel dentystyczny usytuowany w kierunku drzwi po lewej stronie. W fotelu pacjent. Za fotelem siedzi na wysokim stołku dentysta.

Dentysta (naturysta):

Był taki okres, panie, że brakowało prądu. Ekolodzy zmusili rząd do likwidacji elektrowni atomowych. Ruscy przykręcili gaz. Spaliny węglowe zasmrodziły nam atmosferę. Dym przesłonił słońce.
I co było robić, panie? Zaczęliśmy operować przy świecach.

A wiesz pan, otwarty brzuch można jeszcze jako tako w ten sposób oświetlić, ale spróbuj pan otwartą gębę. Wąsy sobie przypalałem. Masz pan wiertła?

Pacjent:

- Aaaa.

Ma już otwarte usta, pod dziąsłami ligniny. Sięga do kieszeni po zawiniątko w papierze. Podaje dentystcie. Dentysta rozwija papiera i uważnie przygląda się wiertłom.

Dentysta:

Co mi pan tutaj przynosisz? Używane?

Pacjent:

- Nyyy miaaa innyyy.

Dentysta:

Panie. Chcesz pan dostać gangreny? Przecież na skierowaniu wyraźnie pisze: „pacjent przychodzi na zabieg z własnymi wiertłami”. Ale przecież nie chodzi o jakiś szrot! Na innych oddziałach trzeba mieć własny termometr, na chirurgii własne lancety, i tak dalej. Medycyna, panie, ma swoje wymagania.

Pacjent:

- Aaaaayyaaoooo.

Dentysta:

Pokaż pan ten ząb. Jeżeli w dzieciństwie przechodził pan eksperymentalne fluorowanie zębów, to tępy wiertłem nie pójdzie. A co? Udar mam włączyć? He. He?

To nie budownictwo, no nie?

Pacjent:

- Yeee.

Dentysta:

A wiesz pan skąd mamy prąd?

Na chwilę puszcza wiertarkę na pełne obroty.

Wiesz pan?

Mamy w piwnicy lokalną elektrownię na biomasę. Kapujesz pan ile tu odpadów biologicznych idzie do zsyphu? My to nic, jakieś tam miniaturowe ząbki, ale chirurgia, panie... Wszystko, cały ten syf idzie do fermentacji. Nie ma odpadów, a jest prąd. Patrz pan jacy ci ekolodzy sprytni.

Pacjent:

- O jee. E.

Dentysta:

Panie, a po co my mamy go wiercić. Drył sobie spale na tych szmatławych wiertłach.

Pacjent:

- A oooli.

Dentysta:

Boli? Wyrwiemy i po krzyku.

Znowu puszcza wiertarkę na pełne obroty.

Pacjent:

- A kchszt mobyrrrf futt auree kom patfysszty.

Dentysta:

Niech mi pan nie chrzani o najnowszych tendencjach w stomatologii. Ja jestem zwolennikiem tradycyjnych, naturalnych metod.

Krysia?!

Przez drzwi z lewej wpada piękna pielęgniarka. Obrzuca namiętnym spojrzeniem doktora.

Dentysta:

Krysia, gdzie ja schowałem szpagat dentystyczny.

Krysia:

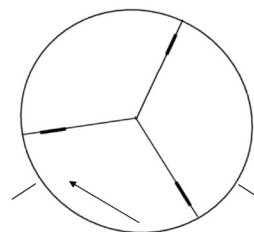
Zawsze jest w tej szufladzie, doktorku.

Dentysta:

No dobrze. A teraz skocz moje dziecko do doktora Janka i przynieś mi jedno piwo. Na pewno ma jakiś zapas w lodówce. Coś jakoś mnie suszy po wczorajszym.

Krysia:

Muuuuuuu. Zaraz wracam.



Krysia wybiega. Dentysta zarzuca na pacjenta dużą białą szmatę. Przechodzi na tył fotela i mocno związuje rogi płachty. Kiedy pacjent jest skrępowany wraca na stół i przywiązuje końcówkę szpagatu do trefnego zęba. Rozwija kłębek sznurka kierując się w kierunku drzwi, za którymi zniknęła Krysia. Naciąga szpagat i przywiązuje drugi koniec do klamki. Wraca do pacjenta i chwytą go za głowę. Scena rusza w lewo.

Dentysta:

Krysia! Kryyyysia!

EPIZOD 3



Gabinet Pana Profesora. Nie ma tu foteli dentystycznych, ale są za to pordzewiałe szafy z serią szuflad na dokumenty, biurko profesora, krzesła dla interesantów i okazałych rozmiarów ekran podświetlający rentgenowskie zdjęcia. Wisi też obraz Louisa Tinayre..

W pokoju jest profesor oraz para pacjentów – Inżynier i Żona.

Pacjenci siedzą plecami lub profilem do widowni.

Inżynier:

- Tak więc, panie profesorze, przypuszczam, że to nieszczęście miało swój początek w gabinecie dentystycznym. Bolał mnie ząb. Zupełna tragedia. Pobiegłem do dentysty i od progu mówię – rwiemy! Natychmiast rwiemy! Ale inteligentna pani doktor mówi mi – chwileczkę, jedynkę chce sobie pan wyrwać? A jak to będzie wyglądać, jak będzie się pan uśmiechać. Hola, hola. Wyrwać zawsze zdążymy. I wzięła się za leczenie kanałowe. Wierci mi kanał, a ja mało nie skonom. Wtyka mi w głęboką dziurkę srebrny drucik, zakleja i mówi: teraz musimy zrobić zdjęcie, nie wiem jak głęboko mogę wiercić, a długość drucika znam. Na zdjęcie umówiliśmy się za parę dni.

Profesor:

Z naszej kliniki?

Inżynier:

Tak, ale nie pamiętam już kto to był. Układ gabinetów tu taki, że nie mogę znaleźć ...

Profesor:

Mniejsza z tym. No i co dalej?

Inżynier:

Na drugi, albo na trzeci dzień zaczynam coś słyszeć. Bardzo, ale to bardzo cichutki głos mówi mi: „dzień dobry, dziś niedziela, taki to a taki dzień, słońce wchodzi o godzinie...”, rozglądam się, nie widzę nikogo. Radio wyłączone. Wychodzę na ulicę, a w głowie, cichutko, słyszę prognozę pogody. Wchodzę do biura i idę do toalety. Patrę w lustro i widzę, że ta moja jedynka jest tak jakby trochę sina. W drodze do domu kupiłem wybielającą pastę do zębów. Czyszczę, szoruję – zęby coraz bielsze, ale jedynka coraz bardziej niebieska. No mówię sobie co jest grane?

**Profesor:**

Ma pan to zdjęcie?

Inżynier podaje rulon papieru, profesor rozwija i wiesza duże zdjęcie zęba z dobrze widocznym drucikiem w kanale. Profesor uważnie przygląda się obrazowi zęba. Zagląda również w jamę zębową inżyniera.

Profesor:

- A pan coś podejrzewa?

Inżynier:

- No wie pan, drucik wetknięty w plombę, a tam krzem, materiał półprzewodnikowy, to dioda. Trochę zwojów neuronowych, które w głowie się człowiekowi płaczą, to cewka. Wszystko razem to odbiornik detektorowy. Zwykle potrzebne są jeszcze słuchawki. Ale niech pan słucha dalej. Moją pastę do zębów zaczęła używać żona. Po kilku dniach mówi mi – czym ty myjesz zęby? Mam niebieskie jedynki.

Profesor podchodzi do żony i uważnie ogląda jej zęby.

Inżynier:

Moja żona nie ma w zębach żadnego drucika. Ząb coraz bardziej niebieski, a ona mi mówi, że coś słyszy. Poza domem przestaliśmy się uśmiechać. To wstyd mieć niebieskie zęby.

Profesor:

- Ciekawe, że niebieskie macie tylko jedynki.

Inżynier:

Jedynki trochę lepiej widać, ale wszystkie zęby mamy sine.

Profesor:

- No tak. Jedynki.

*Inżynier z żoną odwracają się w stronę widowni.
Przygrywka. Zaczynają śpiewać. Teraz widownia widzi,
że mają niebieskie jedyńki, lub, widziane z ostatnich
rzędów, że jedynek nie ma.*

Duet:

Kiedy szary świt wyrywa mnie z pościeli
oszalały spiker już ozorem mieli.
Coś tam plecie – co na świecie,
i że w kraju – nie ma raję,
że są korki i szaruga,
lista nieszczęść leci dłęga.

Inżynier:

Potem chwila gimnastyki,
Dziesięć reklam, łyk muzyki.
Znowu leci informacja,
że deficyt i inflacja.

Żona Inżyniera:

I już w głowie mi się męci,
a on jeszcze coś tam wtręci,
tak, że żyć już mi się nie chce,
choć się dzień nie zaczął jeszcze.

Duet:

Bo nam w głowie gra jedynka bez wytchnienia.
To naprawdę jest nie do zniesienia. Oj!

Żona Inżyniera:

Radio w mojej głowie gra,
radio, radio w mojej głowie gra,

Inżynier:

ciągle radio w mojej głowie gra
radio ciągle w głowie gra.

Duet:

Kiedy wreszcie z masłem przełknę kromkę chleba,
radio mówi, co mam robić i się nie bać.

Poprzeć partię doskonałą,
i na giełdzie zagrać śmiało
gdzie osiągnę większy dochód,
muszę kupić też samochód,

Żona Inżyniera:

tutaj raty, tam gotówka,
tutaj strajki, tam głódówka,
marsze gejęw i lesbijek
nie, ja tego nie przeżyję.

Inżynier:

Cały czas mam mózg zajęty,
a ten gada jak najęty,
tak że żyć już mi się nie chce,
choć się dzień nie zaczął jeszcze.

Duet:

Bo nam w głowie gra jedynka bez wytchnienia.
To naprawdę jest nie do zniesienia. Oj!

Inżynier:

Radio w mojej głowie gra,
radio, radio w mojej głowie gra,

Żona Inżyniera:

ciągle radio w mojej głowie gra
radio ciągle w głowie gra.

*Profesor chce zaskoczyć parę wariatów. Kładzie palec na
włączniku radia i znienacka pyta.*

Profesor:

- A co teraz gra?

Duet: (jednocześnie)

- Hejnał z Wieży Mariackiej!

*Profesor naciska guzik. Z radia płyną dźwięki krakowskiej
trąbki.*

Profesor wylęcza radio i spoględa na zegarek.

Profesor:

- No tak, dwunasta. Wyrwiemy wam te niebieskie zęby i po krzyku.

Duet:

- Jedynki?

Profesor:

- No to co? Wstawimy wam śliczne, białe implanty i będziecie się mogli uśmiechać nawet w miejscach publicznych.

Duet:

- Ale jakiś czas będzie niezły obciach.

Profesor:

- Ale z drugiej strony, popatrzcie, czegoś takiego i Orwell by nie wymyślił. Puścić na rynek wybielającą pastę do zębów, a za chwilę zdalnie indoktrynować całe społeczeństwo? Genialne.

*III zwrotka:***Duet:**

Kiedy wreszcie dzień się chyli ku końcowi,
żadna myśl już nie przychodzi mi do głowy.
Nic już nie wiem, w nic nie wierzę,
z nikim nie rozmawiam szczerze,
od przyjaciół się odwracam,
obrzydzenie budzi praca.

Inżynier:

Przeraża mnie własne zdanie,
osobowość mi się łamie,
nic już robić nie chce mi się
mózg zamienia mi się w kisiel.

Żona Inżyniera:

Ja już nie mam własnej weny
tylko myśli wprost z anteny.

Razem:

Tak nam w głowie gra to radio bez wytchnienia.
To naprawdę jest nie do zniesienia.

Profesor:

- Macie państwo ze sobą tę pastę?

Żona wyciąga z torebki tubkę pasty do zębów.

Profesor:

- Czy mogę zatrzymać? Do badania.

Profesor zwraca się do widowni.

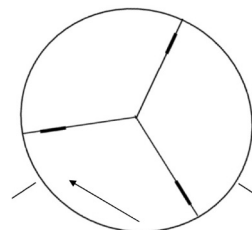
Profesor:

- A czy ktoś na sali czyści zęby pastą wybielającą?
Może nie wie, że jedynka robi mu się trochę niebieska?

Scena rusza. Na sali nieśmiało odzywają się dzwonki telefonów komórkowych.

Profesor:

- No tak. Jak to się mówi po angielsku ... na niebieski ząb?



EPIZOD 4

Gabinet dentystyczny. Na fotelu pacjent, młody mężczyzna. Nad fotelem Pani Profesor - kobieta w podeszłym wieku, trochę podobna do mężczyzny, ale niewątpliwie kobieta. Lubi pogawędki filozoficzne z pacjentami. Pacjenci chętnie rozmawiają próbując opóźnić wiercenie. Na ścianie obraz S. Cox'a..

Pacjent:

... romantycy po raz pierwszy uświadomili sobie w tak dojmujący sposób nową sytuację metafizyczną człowieka nowoczesnego. O ile można mówić u Pascala o pewnych przecuciach, to u Chateaubrianda można mówić o jakimś głębszym uświadomieniu sobie sytuacji metafizycznej.

Pani Profesor:

Ale jak pan sądzi co będzie dalej z tego wynikało? Czy pan staje po stronie krytyków, moralistów, którzy potępiają ten cały proces uwsteczniania się chrześcijaństwa i tego, że transcendentja wreszcie wyparuje?

I pan będzie w takiej sytuacji mówił – wróć transcendentjo!

Czy pan wszystko robi by transcendentja wróciła?

Czy też pan raczej powie, że jest to jak gdyby taka nieunikniona sytuacja myślowa świata zdesakralizowanego, w którym jednak człowiek może żyć.

Pani Profesor sięga po wiertarkę.

Pani Profesor:

Jaki może być projekt duchowy dla takiego człowieka, który się znalazł w takiej sytuacji? Ma pan wiertła?

Pacjent podaje starej dentystce małe pudełeczko. Ona ogląda wiertła pod światło.

Pacjent:

Potrzeba transcendentji jest potrzebą przypisaną człowiekowi. Przy interpretacji Chateaubrianda staram się opisać sytuację metafizyczną człowieka, która jest faktem.

Pani Profesor:

Wiertła ma pan nadzwyczajnie zużyte.

Pani Profesor wkłada wiertło do wiertarki.

Pacjent:

Mnie z pozycji apologety chrześcijaństwa pociąga za sobą na przykład nowe wyparowywanie moralności. Moralność musi być oparta na transcendencji.

Pani Profesor włącza,, a za chwilę wylacza wiertarkę.

Pani Profesor:

Musi? ...

Pacjent:

Jeśli nie, to nie ma moralności.

Pani Profesor:

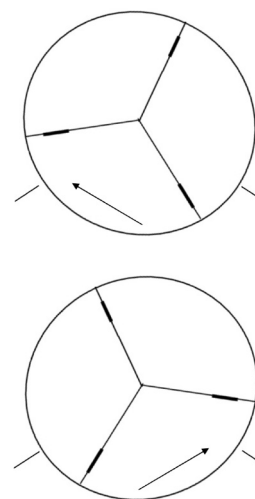
A czy pan sądzi, że możliwa jest etyka bez transcendentji? Co by pan powiedział gdyby przed panem stanął człowiek bez transcendentji, człowiek, który przeszedł ten cały kryzys Chateaubriand'owski, powiedzmy, i doszedł już do Nietzsche'ańskiej śmierci Boga, i nie jest on w stanie przywrócić transcendentję. To co by mu pan zaproponował jako humanista?

Pani Profesor włącza wiertarkę. Scena rusza w lewo. Za ścianą z prawej strony, pod drzwiami stoi gangster Duży i nasłuchuje.

Pacjent:

Chmmm... gdybym miał jakiś wybór to chyba polędwicę wołową z ziemniakami, smażoną na ruszcie.

Pani Profesor wybucha demonicznym śmiechem. Scena zatrzymuje się i wraca.



Pani Profesor:

Ja, szanowny panie zaproponowałabym mu pracę.
Praca uwniosła. Swoją pracę widzę jako radość i jako zmęczenie; pracę-wynaturzenie niemal w tym sensie w jakim Rimbaud mówił o duszy potwornej, bo to jest praca potworna, niszcząca...

Pacjent:

... z której wszyscy nie tylko korzystamy, ale i podziwiamy Panią Profesor.

Pani profesor wierci, wierci...

Przez drzwi z lewej wchodzi gangster Duży. Wyciąga pistolet.

Gangster Duży:

- Maszyna stop!

Zaskoczona pani profesor włącza dryl. Gangster dokonuje szybkiego przeglądu pomieszczenia. Wskazuje na pacjenta:

Gangster Duży:

- Ty do poczekalni. Ale już! Mały, Czysto!

Przez drzwi z lewej wchodzi gangster Mały. Ubrany jest identycznie jak gangster Duży, w czarny garnitur, białą koszulę, błękitny krawat i ciemne okulary. Przed sobą pistoletem popycha Krysię. Kryśka ściska w rękach butelkę piwa. Gangster Duży wyrywa jej z rąk butelkę, bada pod światło i odstawia na stolik. Gangster Duży do Krysi:

Gangster Duży:

- Pomóż mi!

Głową wskazuje gangstera Małego. Mały chowa splunę i razem z Krysią wyprowadzają pod pachy obolałego pacjenta. Znikają za drzwiami z lewej. Gangster Duży wyciąga legitymację i pokazuje ją dentyście.

Gangster Duży:

- Urząd Ochrony Państwa! Służby specjalne! Goryle ... , hehehe. I tacy tam różni.

Chowa legitymację, ale nie chowa pistoletu.

Gangster Duży:

Zgadza się?

Pani Profesor:

Myślę, że tego rodzaju obecność, taki format obecności jaki pan reprezentuje, jest w dobie królestw nieautentyczności mało krzepiący. Nie skłania mnie do minimalnego optymizmu, jak cała możliwość natury ludzkiej w takim wydaniu.

Przez drzwi z lewej gangster Mały z Krysią prowadzą trzymając pod pachy innego pacjenta. Mały, gruby człowieczek w czarnym garniturze. Ładują go na fotel dentystryczny.

Gangster Mały wyjmuje broń i staje przed fotelem jako żywa tarcza.

Gangster Duży:

- Pan Prezes w podróży służbowej.

Pani Profesor: (nieśmiało)

- A wiertła?

Gangster Mały wyjmuje z kieszeni srebrne pudelko wielkości papierosnicy.

Gangster Mały:

- Amerykańskie. Ale do zwrotu.

Prezes:

- Aj!

Gangsterzy śpiewają w duecie song o równości. Jako rekwizyt służy im stół, który pozwala na żywo regulować nierówności - duży, mały. Śpiew rozpoczyna Gangster Duży.

Gangster Duży:

Jesteśmy równi i równe mamy prawa,
 Świat coraz lepszy wokół nas.
 Bo demokracja - nie zabawa,
 Wyrównać szanse nadszedł czas.

Czyż jest Bin Laden, Castro, czy Doda,
 jeździsz na lodzie, czy każesz do mas,
 czy twoją siłą terror czy uroda,
 wyrównać szanse nadszedł czas.

Refren:

Więc równaj szanse, równaj szanse, równaj szanse,
 Równaj szanse, równaj szanse, równaj szanse,
 - teraz ty:

Gangster Mały:

Czy mercedesem czy rowerem,
 pomykasz szosą poprzez las,
 czyś żebrakiem, czy gangsterem,
 wyrównać szanse nadszedł czas.

Syty głodnemu stawia kolację,
 a władza z ludem idzie wraz,
 wszyscy kochają dziś demokrację,
 wyrównać szanse nadszedł czas.

Refren:

Więc równaj szanse, równaj szanse, równaj szanse,
 Równaj szanse, równaj szanse, równaj szanse,
 - teraz ty:

Pani Profesor:

Lecz kiedy staniesz u bram nieba,
 w kolejce po horyzont aż,
 to wtedy stwierdzisz - coś tu nie gra,
 tu chyba nie ma równych szans.

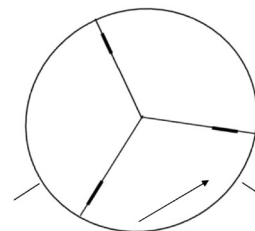
Gangster Duży:

Sen o równości ci się ziści,
 jedynie gdy rozboli ząb.

Gangster Mały:

Od demokracji są dentyści,
 tu wreszcie równi wszyscy są.

Krysia nieśmiało podchodzi do stolika. Gangster Duży łaskawym gestem pozwala jej odejść. Krysia chwyta butelkę piwa, szybko podchodzi do drzwi z prawej i szarpie za klamkę. Przez uchylone drzwi jak z procy leci na środek sceny zakrwawiony ząb na długim, białym szpagacie dentystrycznym. Gangsterzy repetują broń. Krysia zamiera w bezruchu.

**Prezes:**

- Aj!

Scena rusza w prawo.

Nikt się nie rusza. Gangster Duży skrada się do zęba.

Prezes:

- Aj!

Z poczekalni, która odstawia się z lewej strony odpowiada mu głos wyrzuconego pacjenta.

Pacjent:

- Aj!

EPIZOD 5

Poczekalnia. W poczekalni krzesła w nieładzie. Wypełniają całą przestrzeń ruchomej sceny. Na krzesłach pacjenci z ligniną pod dziąłkami. Część w pidżamach, część w cywilnych ubraniach.

Pacjent 1:

- Aj!

Pacjent 2:

- Aj!

Pacjent 3:

- Aj!

Pacjent 4:

- Aj!

Pacjent 5:

- Aj!

Perkusją rozpoczyna się song „Aj”. Pacjenci na głosy śpiewają z użyciem tylko tego jednego słowa. Muzyka coraz weselsza. Niektórzy zaczynają tańczyć. W muzyce pojawiają się elementy chóru.

Pacjent 6:

- Aj!

Pacjent 7:

- Aj!

Pacjent 8:

- Aj!

Pacjent 9:

- Aj!

Pacjent 10:

- Aj!

Pacjent 11:

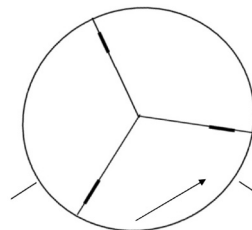
- Aj!

Pacjent 12:

- Aj!

Pacjenci tańczą wisielczy taniec, również poza obszarem obrotowej sceny.

W pewnym momencie, pod koniec songu, słychać przerażające wycie małpy. Na chwilę przerywają śpiew i płasy. Nastłuchują.



Kiedy scena rusza w prawo wskakują na część ruchomą, kontynuują śpiew i machając na pożegnanie widowni rękami odpływają w nieznane. Jakiś czas jeszcze słychać ten song; coraz ciszej, coraz ciszej.

EPIZOD 6

Gabinet dentystyczny. Dwa stanowiska. Pacjenci wyją, stękają, pojękują. Dentyści uwijają się nad ich otwartymi ustami.

Przez drzwi z prawej strony wchodzi grupa lekarzy. Ubrani na białe, robią t.zw. obchód. Zainteresowani są sobą. Mimochodem rzucają okiem na walczących z pacjentami dentyстів. Zmierzają w kierunku drzwi po lewej stronie. Na czele dwójka najbardziej utytułowanych, z tyłu milcząca grupa lekarzy niższego szczebla.

Docent:

- Naukowcy, panie profesorze, eksperymentowali tam na 300 szczurach. Podzielono je na dwie grupy. Przez 2 miesiące szczury otrzymywały wszystkie niezbędne im składniki odżywcze, przy czym dla jednej grupy źródłem wapnia było chude mleko w proszku, a dla drugiej węglan wapnia. Po tym okresie szczegółowo przeanalizowano siłę, gęstość, wagę i jakość zębów. Stwierdzono, że wszystkie te wskaźniki były lepsze u szczurów karmionych mlekiem w porównaniu do grupy karmionej preparatem wapniowym.

Profesor:

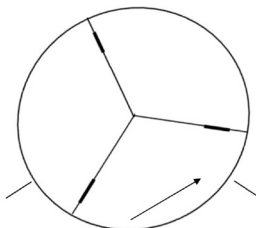
- No, no. To ciekawe.

Profesor i docent, oraz kilku lekarzy wychodzą poza obrotową część sceny..

Docent:

- Po kolejnych 2 miesiącach wszystkie szczury karmiono połową dziennego zapotrzebowania na wapń. I ponownie połowa z nich otrzymywała mleko, druga zaś węglan wapnia. Szczury na diecie mlecznej miały znacznie lepsze wyniki od pozostałych.

Scena rusza w prawo. Profesor i towarzyszący mu lekarze tak jakby nie widzieli zmiany dekoracji. Obrótowa scena odsłania salkę wykładową. Część lekarzy przechodzi przez drzwi do salki wykładowej.



Profesor:

- No tak. A wiecie, kolego, że mamy nowe zlecenie z zoo? Jakiejś kolejnej małpie psują się zęby. Możemy, rzecz jasna, zajrzeć jej w gębę - postukać, popukać, ale kto za to zapłaci?

Docent:

- Badania na szczurach sponsorował krajowy związek mleczarski. Pełny raport ukaże się w najbliższym wydaniu Journal of Bone and Mineral Research.

Profesor:

- A może zainicjujemy własne badania? Niech mnie pan odwiedzi w moim gabinecie. Mam dla pana coś bardzo ciekawego.

Lekarze siadają na krzesłach. Profesor wchodzi na katedrę wykładową. Docent będzie obsługiwać rzutnik slajdów. Na ścianie duże, białe prześcieradło. Profesor mówi głosem natchnionego kapłana.

Profesor:

- No tak. Szanowni Państwo. Jak wam zapewne wiadomo, zbliża się kolejny międzynarodowy kongres stomatologiczny. Tematem głównym jest implantologia. Po raz pierwszy kongres odbędzie się w naszym kraju. Musimy w związku z tym pokazać światu kim jesteśmy i jakie mamy korzenie. Proponuję, aby nawiązując do tematu głównego kongresu, centralną postacią uczynić męczennicę, Apolonię. Jako gospodarze mamy do tego prawo. Poza tym chodzi też o jakieś lokalne atrakcje.



Profesor daje sygnał, docent przygasza światło i wyświetla pierwszy slajd.

Żyła w starożytnej Aleksandrii. Zginęła w roku 249 podczas pogromu chrześcijan. Paganie zażądali wyrzeczenia się wiary. Na torturach wybili jej wszystkie zęby.

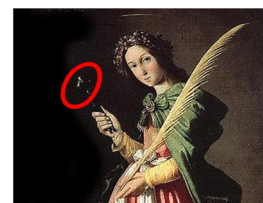
Nie ugięła się.

Profesor patrzy uważnie na zebranych.

- Zagrozili, że ją spalą.

Kolejna dramatyczna pauza.

- Stojąc przed płonącym stosem Apolonia, jeszcze wtedy nie-święta, powiedziała im, żeby definitywnie odchrzanili się od niej. Tak im powiedziała – idźcie w diabły pieprzone gnojki - a następnie rzuciła się w ogień.



Profesor wskazuje wyświetlany na ekranie obraz.

Francesco de Zurbaran przedstawia jej wyidealizowany i trochę niekonsekwentny wizerunek. Apolonia trzyma w prawej ręce obcęgi, a w nich wyrwany ząb. Jeżeli to jest jej ząb, to chyba sama go sobie nie wyrwała?

Obraz powstał w okresie, gdy była już świętą i patronką wszystkich dentystów na świecie.

Profesor daje znak, docent wyświetla drugi obraz.

Kolejne, powiedziałbym znów anatomicznie niekonsekwentne przedstawienie. Po lewej stronie święta Małgorzata, która ma wszystkie zęby, a po prawej nasza Apolonia, bez jednego zęba. Panie wyglądają jak siostry, bliźniaczki, a przecież wiemy, że ktoś pozbawiony wszystkich zębów ma nieco inną rzeźbę twarzy. Apolonia, rzecz jasna, trzyma w obcęgach swój ząb.

No tak. Są to wszystko przedstawienia symboliczne. Nikt nie dba tu o stomatologiczne prawdopodobieństwo, ale my, fachowcy, nie możemy przejść obok takiego obrazu obojętnie.

Profesor daje znak, docent wyświetla kolejny obraz.

Profesor:

Jean Fouquet przedstawił męczeństwo świętej w sposób bliższy naszym doświadczeniom. Pogańscy asystenci brutalnie krępują Apolonię. Średniowieczni sadyści, pchają w jej święte usta długie na półtora metra żelazo.

Skąd my to znamy?

Docent wyświetla kolejny obraz.

Profesor:

Jeszcze inny obraz anonimowego autora.

Rwą jej zęby obcęgami, wałają ją po głowie młotkiem, a do ucha leją wrzający olej.

Ohyda.

Ale takie były kiedyś nasze metody. Odwracano uwagę pacjenta zbliżając mu do twarzy rozżarzony węgiel. Nie znany jest historykom stomatologii przypadek lania w ucho wrzątku.



Dziś, w naszej klinice, stawiamy na terapię poprzez sztukę. W większości gabinetów wiszą fenomenalne dzieła, których zadaniem jest oszołomić pacjenta. Mamy tu przedstawicieli szkoły holenderskiej - Gerrita Berckheyde'a, Petera Quasta, Gerrita van Holthorsta, Jana Miense Molenaara; francuza Honore Daumiera; flamanda Jose van Craesbeecka. W ich obecności, choćby to były oleodruki, łatwiej jest znieść ból.

Profesor:

- A oto fotografia relikwiarza, który można podziwiać w katedrze w Porto.

W centralnym miejscu, w uchwycie złotych obcęgów, tkwi autentyczny ząb świętej Apolonii.

Chętnie sprawdzilibyśmy strukturę genetyczną i wiek tego zęba. Dysponujemy dziś narzędziami, które w obiektywny sposób są w stanie potwierdzić rodzaju temporalne dane.

A teraz uwaga. Mam sensacyjną wiadomość.

Zanim przejdę do szczegółu, powiem kilka słów o katedrze w Porto.

Kiedy byłem tam ostatnio, trafiłem na procesję z okazji święta Bożego Ciała.

Wyobraźcie sobie moi drodzy, że tam przed niesionym przez arcybiskupa Lizbony relikwiarzem, idą dzieci, którym właśnie wypadły mleczne zęby. Każde dziecko niesie w ręczce obcęg, a w ich kleszczach, jeden ząbek. Tak jak w innych procesjach, w innych krajach, w których dzieci śpią pod nogi biskupa zerwane na polach płatki kwiatów, w Porto dzieci rzucają na ulicę swoje ząbki. Co rzuca jeden, sięgają obcęgami do koszyeczka po kolejny ząbek. Z pewnej odległości wygląda to jak rzucanie pojedynczych kwiatów konwalii.

Profesor robi pauzę. Chytrze patrzy na zebranych.

Konwalie szybko więdną i znikają, ale nie zęby.
Ulice wokół katedry w Porto latami błyskają białymi
punkcikami. Naprawdę warto to zobaczyć, nam,
stomatologom. Tam leżą setki tysięcy zębów.

Profesor znów robi dłuższą pauzę.

No tak. A teraz uwaga... uwaga.
Z okazji międzynarodowego kongresu implantologii,
Portugalia wypożyczy nam relikwiarz z zębem
świętej Apolonii na trzy dni.
Kongres rozpoczniemy procesją za zębem...

*Profesor daje znak docentowi. Na ekranie ponownie obraz
św. Apolonii autorstwa Francesco de Zurbarana.
Profesor kijem wskazuje na podpis.*

Profesor:

... za zębem świętej ...
- Panie docencie, proszę o zbliżenie.

*Docent wyświetla kolejny slajd. Zrywają się szalone brawa.
Profesor przekrzykuje brawa.*

Profesor:

...Polonii!

*Scena rusza. Profesor kłania się.
Na brawa nakłada się przygrywka muzyczna kolejnego
epizodu.*

Profesor:

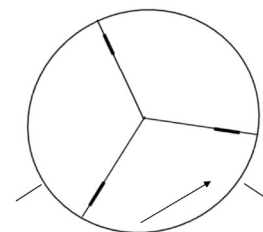
- No tak, ... tak. Panowie i panie...

Profesor rozgląda się po sali, ale pań nie ma.

Profesor:

- Pójdziemy w procesji ... za zębem świętej Polski.

Scena obraca się w prawo. Profesora już ledwie słychać.



EPIZOD 7

*Gabinet dentystyczny. Na środku fotel hydrauliczny,
który zachowuje się podobnie jak sztuczny byk. Tym
razem ma ruszać się spokojnie i dostojnie. Na fotelu
leży pacjentka, która jest aktorką teatralną. Ubrana
jest w czerwoną, długą zwiewną suknię. Suknia zwisa
z fotela przesłaniając większość mechanicznej konstrukcji.
Aktorka wygląda jakby lewitowała. Przez cały epizod
ani razu się nie odezwie. Z sali wykładowej, przez drzwi
z prawej strony, wchodzi Pani Profesor, stara dentystka,
która trochę wygląda na mężczyznę, ale na pewno jest
kobietą. Wdrapuje się na lewitujący fotel, siada okrakiem
na aktorce. Jest w białym kitlu lekarskim. W ręce trzyma
stomatologiczne lustro. Aktorka nie odrywa wzroku od
twarzy starej kobiety.*

Pani Profesor:

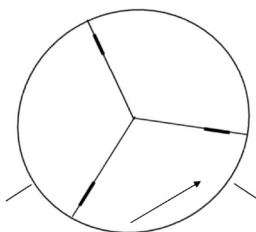
Ja panią poznałam wtedy, kiedy pani grała Salomeę
w „Śnie srebrnym Salomei” Słowackiego i to była
w moim przeświadczeniu bardzo rewelacyjna pani
kreacja. Właśnie dlatego, że pani zagrała osobę
mediumiczną. Miała pani taką siłę w sobie, można
powiedzieć siłę psychologicznego przeczucia,
czy jakiejś intuicji, jakiejś wizji, nawet trzeba
powiedzieć, że niektórzy sądzą, że ta postać Salomei
ma w sobie wiele z takiej mistyki patologicznej już,
takiej właściwie codziennej i szalenie ocierającej się
o zabobon, jak sądził Klajnert. Ale właśnie u pani tak
nie było. Pani zrobiła to właśnie w taki sposób, taka
była pani, taka krucha, delikatna, a jednocześnie
pełna tej dwoistości diabelsko-anielskiej. Wiadomo
było, że pani obcuje z tymi dwoma światami, ze
światem aniołów i ze światem demonów.

*Przez drzwi z prawej strony wchodzi sprzątaczką
w towarzystwie pacjenta w pidżamie. Pchają i ciągną
dwa odrapane wózki z dwiema górkami bułek. Zmierzają
w kierunku drzwi z lewej i wychodzą.*

Pani Profesor:

I że z pani emanowało wrażenie podwójności istnienia, ale i też takiej szczególnej mediumiczności, szczególnej wrażliwości na świat duchów, a jak romantycy sądzili, świat duchów jest światem duchowym. To było w pani roli i to do dzisiaj pamiętam.

Scena rusza w prawo. Muzyka coraz ciszej, coraz ciszej.



EPIZOD 8

Korytarz, który wygląda identycznie jak gabinety dentystyczne. Korytarz jest uniwersalny. Obsługuje różne oddziały kliniki. Z lewej strony napis: „RĘCE”, a pod nim drugi napis: „Bulki z masłem. (posmarowane)”. Z prawej strony napis: „ZĘBY I NOGI”, a pod nim informacja „Bulki + masło (nieposmarowane)”. Z lewych drzwi wchodzi kolejka pacjentów. Ubrani są w pidżamy, szlafroki. Każdy trzyma w ręce pusty, biały talerz. „Zęby” mają owinięte bandażem głowy. „Ręce” mają ręce na temblakach. „Nogi” idą na szczudłach. Zmierzają w kierunku wózków z bułkami.

Ruchem kieruje sprzątaczką. Pacjenci wiedzą która bułka do kogo należy, ale czasami zdarzy się jakiś nowy. Gość o szczudłach kieruje się po bułkę posmarowaną po lewej.

Sprzątaczką:

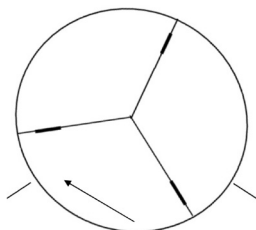
- A gdzie mi tu!

I kieruje gamonia na stronę prawą.

Sprzątaczką:

- Ręce ma zdrowe. Sam sobie może posmarować!

Scena rusza w lewo odsłaniając ponownie gabinet Pani Profesor.



EPIZOD 9

Gabinet dentystyczny. Na środku fotel hydrauliczny, który zachowuje się podobnie jak sztuczny byk. Rusza się spokojnie i dostojnie. Na fotelu leży Pani Profesor, stara dentystka, która trochę wygląda an mężczyznę, ale na pewno jest kobietą. Jest w białym kitlu lekarskim. W ręce trzyma stomatologiczne lusterko. Aktorka siedzi na niej, a czerwona suknia spływa do podłogi falując pod wpływem ruchu fotela dentystycznego. Przez drzwi z lewej przez gabinet przechodzą w milczeniu pacjenci. Każdy trzyma w ręce biały talerz z bułką. Jakiś czas stanowią tło dla Pani Profesor i Aktorki. Znowu słychać nostalgiczną muzykę. Aktorka nie odrywa wzroku od twarzy starej kobiety. Lewitują.

Aktorka:

Ja pamiętam bardzo dziwne doświadczenie. Poczułam, że Salomea, pod wpływem tego, że ona ma widzenia, naprawdę je ma, i naprawdę potrafi w stanie łaski je opowiedzieć, że ona powolutku potrafi się nimi posługiwać jak swoim orężem.

Pani Profesor:

Ale w jaki sposób pani wtedy myślała o kobiecie, jako o wieszczce. To jest przecież jakiś taki szalenie ważny obraz, mit kobiety w kulturze europejskiej.

Aktorka:

Ja myślę, że w naiwności swojej nie próbowałam tego racjonalizować, natomiast próbowałam wywołać w sobie te wszystkie stany, które mnie uskrzydlały. Potrzebowałam dużo więcej skupienia i ciemności przed wejściem na scenę.

*Pani Profesor bardzo uważnie słucha.
Nie odrywa oczu od pacjentki-aktorki.*

Aktorka:

Potrzebowałam izolacji od tego co się mówi i nawet od tego co w tekście jest przed tym i po tym powiedziane, bo chciałam wejść po prostu czysta. Z jakimś komunikatem, który nie ode mnie pochodził.

Gaśnie górne światło. Gaśnie mrugając, tak jakby się zepsuło. Nadal świeci się lampa dentystyczna nad fotelem. Ogólnie jest ciemno.

Pani Profesor:

I to właśnie od duchów.

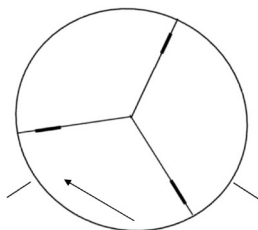
Scena powoli rusza. Muzyka gra coraz ciszej.

Aktorka:

Tak. Skupiałam się, patrzyłam w ciemności na jakiś czerwony punkt lampki, te wszystkie punkty w przestrzeni, ta ciemność, ci ludzie, którzy nagle tracili głos, bo ja ich nie słyszałam... to było skupienie...

Pani Profesor:

No ale to takie skupienie wiesz, właśnie.



EPIZOD 10

W pustym gabinecie dentystycznym światło górne jest zgaszone. Świeci się jedynie lampa dentystyczna, która oświetla miejsce głowy pacjenta na pustym fotelu. Drugie, punktowe źródło światła oświetla wiszący na ścianie obraz. Wchodzi pacjent Kanibal. Gra go ten sam aktor, który w epizodzie pierwszym grał Dentystę (sadystę). Kanibal ubrany jest jak każdy pacjent. Ubranie cywilne. Kanibal zachowuje się, jakby w gabinecie był dentysta, jednakże dentysty nie ma i nie będzie.

**Kanibal:**

- Dzień dobry, panie doktorze.

Kanibal siada na fotelu dentystycznym.

Kanibal:

- Panie doktorze, proszę wyrwać mi wszystkie zęby. Jestem kanibalem.

Kanibal otwiera usta i jakiś czas czeka. Zamyka usta i mówi.

Kanibal:

- Panie doktorze. Nie powie mi pan „jaki piękny zestaw”? Zęby mam piękne. Ani jednej dziury, ani jednej plomb, ani jednego implantu. Idealne od czasów szkoły podstawowej. Powiem więcej - nigdy ich nie myję. Kiedy wchodzę do łazienki i przed lustrem rozchyłam wargi, czuję wstręt do szczoteczki i do pasty. W tym momencie mam wielką ochotę kogoś zagryźć.

Kanibal otwiera i zamyka usta.

Kanibal:

- Panie doktorze. Rok temu zamordowałam sąsiadkę. Po prostu ją zagryzłam. Nie dość tego, jadłam jej ciało. Policja szybko ustaliła fakty. Do wszystkiego się przyznałam. Ustalono, że jestem nieczytelną i nie można mnie skazać. Wsadzono mnie do „czubków”, a kosztami procesu obciążono rodzinę ofiary. Gazety wiele o mnie pisały. Pojawiły się opinie, że nie należy na koszt państwa utrzymywać w szpitalu wariata mordercy.

Wtedy wydano mnie z Francji.

W moim kraju, aby umieścić nieczytelnego u „czubków”, trzeba mieć zgodę jego rodziny. Ja nie mam rodziny.

Kanibal otwiera usta i czeka.

Kanibal:

A więc rwiemy?

Kanibal otwiera usta ...

Kanibal:

Chodzę na wolności i rozglądam się za kolejną ofiarą.
To silniejsze ode mnie.

Jedynе wyjście jakie widzę dla wspólnego dobra...

... wyrwać mi wszystkie zęby.

*Kanibal otwiera usta . Zachowuje się jakby rzeczywiście
wrywano mu ząb po zębie. Napina ciało, sztywnieje
i wyje. Za chwilę spokój ... i następny ząb.*

*Rwanie zębów zsynchronizowane jest z pierwszymi taktami
muzyki tanecznej.*

Scena rusza.

Muzyka coraz głośniejsza. Wycie kanibala coraz ciszej.

EPIZOD 11

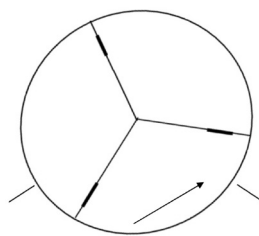
*W pustym korytarzu szpitalnym, na ścianach wiszą obrazy.
Światło górne jest wyłączone. Każdy obraz oświetlony jest
indywidualnie małą lampką.*

Znajdujemy się w szpitalnej galerii sztuki.

*W mroku artystycznego korytarza, tańczy tłum - pacjenci
i lekarze. Wszyscy, łącznie z lekarzami, mają wbite
w lewe ręce igły. Od igieł elastyczne wężyki łączą ich
ręce z odwróconymi w dół butelkami. Każdy prawą ręką
trzyma biały stojak na kółkach, a nad każdą głową wisi
butelka.*

*Tańczący odchylają stojaki raz w lewo, raz w prawo;
unoszą lewe ręce z igłami, dyndają wężykami.*

„Zły sen”.



*Charakter tańca narzuci motyw muzyczny. Będzie nieco
mechaniczny. Tańczący tłum powinien przypominać taniec
robotów. Wszyscy ubrani na biało, lub, jeżeli to są szlafroki
- w pasy białoblakoniebieskie - lub w ciapki flanelkowe.*



*Na proscenium wychodzi Aktorka. Punktowe światło
wysuwa w kontrastie do tańczących jej czerwoną suknię.
Aktorka także ma igłę wbity w lewą rękę. W prawej
dźwierży biały stojak z butelką- kroplówką. Taniec lekarzy
i pacjentów jest wstępem do pieśni „O złym śnie”.
Aktorka śpiewa na poważnie, bez żadnych wygłupów.
Tłum tańczy.*



Aktorka:

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitala,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu;
Ani lży jednej matczyne go, żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu!
Wczora był pełny młodości i siły —
Jutro nie będzie nawet — i mogiły.



Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski,
Gdyby miecz w sercu lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — szpitalne łóżko i koszula!



I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Żrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więcemy rzekli widmom,, by zawarli
Trumnę, bo to jest nasz brat — ten umarły.



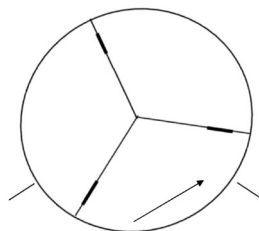
*Aktorka milknie. Przenosi na ruchomy obszar sceny
swoją stojak. Punktowe światło podąża za nią. Aktorka
synchronizuje ruchy swojego stojaka z pozostałymi
stojakami.*

Aktorka:

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie przez tę garstkę kości,
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas przeciw widzą - gdy konamy! *

Scena rusza. Tłum i Aktorka, którzy wyglądają jak rozfalowane wnętrza zatłoczonego tramwaju odjeżdżają.

*Juliusz Słowacki -
skrót „Pogrzeb
kapitana Meyznera”



INTERLUDIUM

Tłum i Aktorka odjeżdżają, a scena kręci się jak karuzela. Kolejne pokoje sceny obrotowej są puste. Oświetlone są lampkami nocnymi lub lampkami biurowymi. Górne światło jest zgaszzone. Można powiedzieć „noc w szpitalu”.

Scena monotonnie kręci się.

Kiedy ponownie ukazuje się szpitalna galeria sztuki, nikogo tam już nie ma.

Muzyka nie cichnie. Przeciwnie, kompozytor ma okazję do zademonstrowania swojego talentu. Muzyka z lirycznej zmienia charakter na triumfalno-patetyczny. Wszystkie światła powoli gasną.

W kompletnej ciemności gra potężna muzyka.

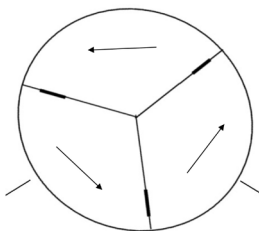
Jako element muzyki można wyobrazić sobie głos świeżo operowanego pacjenta. Jest to głos „za ściany” Pacjent jest typem człowieka, któremu „odebrało rozum”. Woła on:

- O Jezu! O Jezu! O Jezu! O Jezu! O Jezu! O Jezu!
O Jezu! O Jezu! O Jezu! O Jezu! O Jezu! O Jezu!

Albo;

- O Pani! O Pani! O Pani! O Pani! O Pani! O Pani!
O Pani! O Pani! O Pani! O Pani! O Pani! O Pani!

Albo;



- Siostro! Siostro! Siostro! Siostro! Siostro! Siostro!
Siostro! Siostro! Siostro! Siostro! Siostro! Siostro!

Głos pacjenta słychać coraz ciszej.

W ciemnościach scena zatrzymuje się na gabinecie Profesora. Kiedy muzyka kończy się, a światło zapala, Profesor i Docent są na scenie. Gabinet jest oświetlony jasnym, górnym światłem.



EPIZOD 12

Gabinet Pana Profesora. Nie ma tu foteli dentystycznych, ale są za to pordzewiałe szafy z serią szuflad na dokumenty, biurko profesora, krzesła dla interesantów i okazałych rozmiarów ekran podświetlający rentgenowskie zdjęcia. Ekran jest zgaszony.

W gabinecie profesor i docent.

Profesor:

- Panie docencie. Zdarzył się tutaj bardzo ciekawy przypadek. Konsultowałem dwójkę pacjentów i ... muszę przyznać ...od kilku dni nie mogę oderwać myśli od tych dwojga.

Profesor wyciąga z szuflady tubkę pasty do zębów.

Profesor:

- Wiem, że pańskie zainteresowania krążą wokół implantów. Ale co tam jeszcze można wymyślić? Implant naśladuje naturę, a jeżeli naśladownictwo miałyby być doskonałe, to należy wymyślić implanty, które bierze próchnica; implanty, które trzeba leczyć, jak zwykłe zęby.

To ślepy zaulek. Lepiej dać sobie z tym spokój.

Profesor podaje tubkę pasty docentowi.

Profesor:

- Mam tutaj dla pana zupełnie nową ścieżkę kariery naukowej. Myślę, że mogłaby być z tego niezła praca habilitacyjna.

Docent odkręca tubkę pasty, wacha, wyciska trochę na palec, rozciera, znowu wacha..

Profesor:

- To jest pasta wybielająca. Wybiela może aż za dobrze. Zęby robią się sine. Ale nie to jest najważniejsze.

Jak pan wie, przemysł farmaceutyczny dołuje. Przestali fundować nam wycieczki zagraniczne i... szukają oszczędności gdzie się da. Albo im jakaś maszyna dozująca nawaliła, albo zaczęli stosować inne komponenty.

Hipoteza dwa - ktoś puszcza na rynek podróbkę pasty wybielającej i nic nie wie o jej nadzwyczajnych właściwościach.

Hipoteza trzy - jest to przemysł ze wschodu. Walą się jakieś tajne laboratoria wojskowe i mają na zbyciu trefną pastę.

Docent:

Wygląda na zwykłą pastę.

Profesor:

Wygląda, ale nie jest..

Systematyczne mycie zębów tą pastą wyczula organizm człowieka na pewien typ fal radiowych. Ludzie zaczynają słyszeć Warszawę Pierwszą. Tak po prostu. Bez żadnych urządzeń wspomagających w głowie gra im Jedyńka.

Docent:

- A dlaczego właśnie Warszawa Pierwsza?

Profesor:

- Próbowałem wyjaśnić ten fenomen wraz z inżynierem, który bardzo cichutko tę Warszawę

słyszysz. Twierdzi on, że stacja ta dysponuje najwyższą na świecie anteną, ale może nie to jest najważniejsze. Ważne, że wciąż nadają na falach długich, które porzuciły już wszystkie radiofonie na świecie. Zastosowana jest tam modulacja amplitudy, czego nie robi już nikt.

Reasumując.

Mamy tu relikty technologiczne, oraz zagadkową pastę do zębów. Fenomen połączenia mycia zębów i odbioru sygnałów radiowych może po prostu pchnąć rozwój cywilizacji na zupełnie nowe tory. Rozumie pan?

Docent:

- Przyznam się, że nie bardzo.

Profesor:

- Zna pan chyba zjawisko nauki obcych języków przez sen? Ludzie zasypiają, a w tym czasie puszcza się im z głośnika lekcje angielskiego. Rozumie pan? Stoimy u progu gwałtownego rozwoju ludzkości. Nie tylko angielski, ale cała wiedza, dosłownie wszystko, może być w ten sposób przekazywane do ludzkiego mózgu. Bez jakiegokolwiek wysiłku, czego większość rozumnych istot nie lubi.

Docent:

- No panie profesorze... to więcej niż genialne. Przypuszczam, że z finansowaniem projektu nie powinno być żadnych kłopotów. Wyobraża pan sobie takie transmisje w przeddzień wyborów? Głosuj na...

Profesor:

To byłoby zastosowanie trywialne, ale rozumie pan perspektywy tego zjawiska?

Wchodzi stara Pani Profesor.

Profesor:

Gdyby się skupić choćby tylko na nauce języków, w niedługim czasie żylibyśmy w specyficznej Wieży

Babel. Tym by się ona różniła od znanej, biblijnej,
że wszyscy mówilibyśmy wszystkimi językami.
Rozumie pan, kompletne zanegowanie chaosu Babel.
Niech pan sobie wyobrazi, że jedzie pan do Chin
i nagle uświadamia sobie pan, że wszystko rozumie.
Ba, może pan z nimi rozmawiać!

Docent:

I odwrotnie. Przyjeżdżają chińscy turyści na
salon samochodowy w Paryżu i nie muszą już
wszystkiego skrupulatnie fotografować, a później
poddawać żmudnej analizie językowej. Po prostu
rozumieją po francusku. Mogą zadawać wyszukane
pytania na temat najnowszych konstrukcji silników
hybrydowych koncernu Renault!

Pani Profesor:

A Francuzi mogą odpowiadać po chińsku!

Profesor:

I pomyśleć, że ten dar spływa na nas z nieba!

Docent:

Jasne. Fale radiowe...

Pani Profesor:

Są dwie rzeczy, które napęniają duszę podziwem
i czcią: Niebo gwiazdziste nade mną, i prawo
moralne we mnie.*

Profesor:

Der gestirnte Himmel über mir und das moralische
Gesetz in mir.

Docent:

Jasny gwint, profesorze!
Pan przecież nie mówi po niemiecku!

*Profesor, stara Pani Profesor i Docent śpiewają pieśń na
cześć nauki.*

*Immanuel Kant

Nauka to potęgi klucz
więc ucz się Janie, ucz się ucz.
Po filozofów śmiało sięgaj
By mózg twój nie był jak biała księga.
Meta-nauką myśl pogłębiaj.
Ucz się Janie ucz!

..... (muzyka instrumentalna kończy pierwszy ośmiowiersz)

Nie kantuj, ale Kanta ćwicz
i ślęcz nad księgą aż po świt,
by szarych zwojów kręty bieg
wypełniał mózg twój aż po brzeg.

By mózg twój nie był jak biała księga
meta-nauką myśl pogłębiaj.
Nauka to potęgi klucz
więc ucz się Janie ucz!

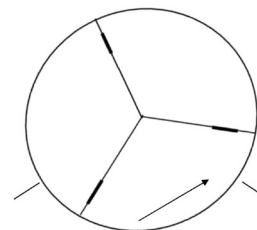
I obyś trochę szczęścia miał
gdy twoją skroń otoczy laur
i staniesz u niebiańskich wrót;
by piękny umysł był wśród cnót.
Meta-nauką myśl pogłębiaj
by mózg twój nie był jak biała księga
nauka, to potęgi klucz
więc ucz się Janie ucz!

coda: Ucz się Janie ucz!

Profesor:

- Pańskim zadaniem, na początek, jest zbadanie
składu tej pasty, zakup lub produkcja niewielkiej serii
testowej i eksperyment w łazience przed lustrem.
Zadaniem numer dwa jest powołanie zespołu
specjalistów, który skonstruuje nadajnik radiowy
pracujący na podobnej, lecz innej częstotliwości niż
Warszawa Pierwsza.

Scena rusza w prawo.



EPIZOD 13

Gabinet dentystyczny. Wystrój identyczny jak w pierwszym epizodzie. Na fotelu staruszek. Dentysta sadysta pali papierosa. Kończy wyrywanie wszystkich zębów. Rzuca do spluwaczki ostatni ząb, peta i obcęgi.

Śpiewa piosenkę o wyższości protezy nad uzębieniem naturalnym. Piosenka o sztucznym uzębieniu, czyli o protezie, która jako doskonały substytut uzębienia stanowi realizację wirtualnej rzeczywistości. Rzeczywistość realna się psuje. Rzeczywistość wirtualna jest doskonała.

Dentysta: *(mówi)*

Choć ludzkość do natury miłością dziś pała natura,
moi drodzy, nie jest doskonała.

Dentysta: *(śpiewa - szybko, nerwowo)*

Weźmy ząb - choć naturalny
w skutkach bywa wręcz fatalny.
Najpierw z trudem się wyłania,
wnet wymaga plombowania,
potem nagle wylatuje,
w jego miejscu znów kielkuje
w trudzie, bólu ząbek nowy,
trochę krzywy, niezbyt zdrowy,
żółte szkliwo, szyjka naga,
interwencji znów wymaga!

Staruszek rusza się.

Jeść nie możesz, spać nie możesz
i czujesz się coraz gorzej.

Dentysta patrzy się na pacjenta.

Przez natury figle, psoty
muisz brać się do roboty,
by naturę leczyć z trudem,
lecz to wszystko psu na budę.

Staruszek budzi się.

Staruszek *(ociekający krwią):*

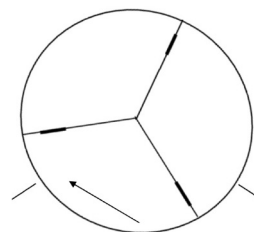
Ja natury nienawidzę,
ja naturą wręcz się brzydzę
i niechęcią do niej pałam,
więc wytaczam ciężkie działa.

Dentysta: *(śpiewa - zmiana rytmu - lirycznie i z miłością)*

Protezę...
rzeczywistość idealną,

Protezę...
koncepcję fundamentalną,

Protezę...
dla całego świata, który
NARESZCIE
uwolni się od natury.



Scena rusza w lewo.

Dentysta:

Proteza
wymodelowany świat,
wirtualny, idealny, niezniszczalny,
przez tysiące lat!

EPIZOD 14

Salka szpitalna. Kilka łóżek.

W łóżkach pacjenci. Łóżka są stare i pacjenci są starzy. Sprzęty zużyte. Wszyscy gnieźdzą się na łóżkach, grają w karty, gawędzą, ale najważniejsze, że nikt nie dotyka stopami podłogi. Dlaczego? Ponieważ sprzątaczką brudną szmatą nawiniętą na szczotkę szoruje podłogę.

[illegible]

No i gdzie mi tu?

Prezydent i telewizor:



Na ekranie zakłócenia. Jeden z pacjentów z najbliższego łózka szturcha telewizor drewnianym szczudłem. Wchodzi Pani Profesor. Robi przegląd jamy ustnej kolejnych pacjentów.

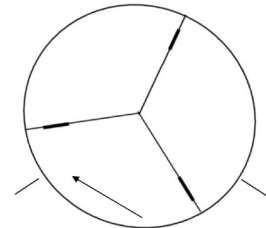
Szanowni państwo, muszę powiedzieć, że wielokrotnie czytałem, że premier to ciągle młody człowiek, a ja starszy pan. No ale jakoś o pierwszej w nocy ja jeszcze funkcjonuję, a pan premier już nie.....
Bzzzzzzzzzzzzzzz.....
Bzzzzzzzzzzzzzzz.....

[Signature]

Nagle słychać przerażające wycie matpy. Pani Profesor przerywa przegląd zębów. Patrzy w dal, czyli na widownię i w patetyczny sposób mówi:

„Niech ryczy z bólu ranny łoś,
zwierz zdrów przebiega knieje;
ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś
– to są zwyczajne dzieje”.*

*William Szekspir,
Hamlet. - tłum.: Józef
Paszkowski



Ze mną jest zawsze kontakt, nawet o 2:40 w nocy.

59

EPIZOD 15

Gabinet dentystyczny. Na środku jeden, sterowany hydraulicznie fotel dentystyczny. Na fotelu baraszkuje para – docent i pacjentka. Są ubrani jak należy, on w białym kitlu, ona jak elegancka kobieta u dentysty. Fotel wykonuje dzikie ewolucje. Obraca się wokół własnej osi, pochyla do przodu i do tyłu. Ruch fotela przypomina ewolucje sztucznego byka, którego zadaniem jest zrzucenie jeźdźcy. Ruchy fotela dentystycznego nie powinny być aż tak gwałtowne, ale również nie tak słamazarne, jak nowoczesnych maszyn do leżenia. Docent i pacjentka śpiewają miłosny duet. Fotel powinien nadążać za rytmem „Implant Song”. W gabinecie jest jeszcze sprzątaczką. Brudną szmatą zawiniętą na szczotce wściekle szoruje podłogę. Od czasu do czasu macza szmatę w wiadrze z wodą. Nie ma nic przeciwko temu, że ktoś tam buja się na fotelu. Najważniejsze, że nie chodzą po podłodze.

Docent:

Ja pani włożę implanta,
nie będzie wcale bolało,
zrobię to delikatnie,
subtelnie i trochę nieśmiało

Pacjentka:

Niech pan mi włoży implanta,
już czuję, że tego chcę,

Docent:

czy pani wie co to implant?

Pacjentka:

Nie wiem, doktorze, nie.

Podczas muzycznego łącznika, w uchylonych drzwiach pojawia się gangster Duży. Jak każdy gangster na świecie ubrany jest w czarny garnitur, białą koszulę, błękitny krawat i ciemne okulary.

Sprzątaczką:

- No i czego tu?

Unosi szczotkę gotowa atakować. Gangster wycofuje się.

Sprzątaczką:

- Można chodzić jak wyschnie.

I dalej wściekle szoruje podłogę. Para lewituje na fotelu śpiewając kolejną zwrotkę.

Docent:

Implant to obce ciało,
co by się zintegrować
z pani ciałem chciało,
co raz włożone w pani usta,
już by na zawsze
tam zostało.

Pacjentka:

Oh...

Docent:

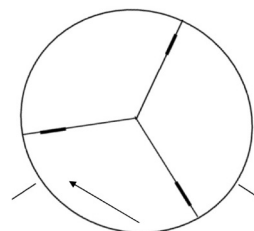
Więc teraz przymierzę implanta,
czy pasuje, sprawdzić czas.
Czy pani już wie, co to implant?

Pacjentka: (wstydliwie)

Nie, bo to mój pierwszy raz.

Scena rusza w lewo. Sprzątaczką szoruje podłogę..

Znikają wraz z obrotem sceny.



EPIZOD 16

Gabinet Profesora. Nie ma tu foteli dentystycznych, ale są za to pordzewiałe szafy z serią szuflad na dokumenty, biurko profesora, krzesła dla interesantów i okazałych rozmiarów ekran podświetlający rentgenowskie zdjęcia. Ekran jest zgaszony.

W gabinecie profesor, prezes i dwaj ochroniarze. Profesor siedzi za biurkiem, a prezes przed biurkiem. Gangsterzy stoją.



Prezes:

A zna pan, profesorze, ten dowcip o dentyście?
Przychodzi pacjent do dentysty i mówi: Panie doktorze, zęby mnie bolą, no tak mnie bolą, tak mnie napieprzają, że oczy wyłażą mi z orbit.
A dentysta na to...

Profesor:

- No to idź pan do okulisty!

Gangsterzy wybuchają śmiechem. Prezes gestem pokazuje im, żeby wyszli.

Prezes:

- Znał pan to...
No dobra, ale, my tu gadu-gadu...

Profesor:

- No to idź pan do okulisty!

Prezes:

Taaak. Panie profesorze. Przypadek sprowadza mnie w gościnne progi pańskiej kliniki. Przypadkowo też dowie działem się o pańskich ambitnych planach...

Profesor:

- Tak? A co pan wie?

Prezes:

- Procesja za zębem i pasta wybielająca.

Profesor:

- No właśnie, właśnie...

Prezes:

Pozornie odległe od siebie i zupełnie fantastyczne pomysły.

Profesor:

- Fantastyczne?

Prezes:

Fantastyczne, choć mam jednak pewne obawy, że bez obrotowego menagera projektu, guzik wam z tego wyjdzie. Powiem od razu, że mam duże doświadczenie w tych sprawach, szczególnie, gdy idea opiera się na uczestnictwie mas. Proponuję panu 30% i, jeżeli przyjmie pan moją ofertę, biorę na siebie trudy organizacyjne. Od razu do dam, że ja zamierzam zarobić także 30%. Reszta to koszty manipulacyjne. No jak?

Profesor:

- Za mało znam szczegółów. A poza tym takie decyzje podejmuje się tutaj kolektywnie.

Prezes:

- Jasne. Ważne, żeby ktoś temu kolektywowi ładnie to przedstawił. Rzucam więc karty na stół. Wstępna umowa stoi?

Profesor:

- Wstępna.

Prezes:

- Panie profesorze. Pierwsza, najważniejsza sprawa. Niech pan zapamięta - ja potrafię wyrwać swoje pieniądze niezależnie, czy umowa ma charakter ustny czy notarialny.

Prezes robi wymowną pauzę.

Prezes:

Procesja za świętym zębem i promocja nowej pasty do zębów muszą się zdarzyć jednocześnie. Podstawą sukcesu jest w tym wypadku sojusz religii i nauki. Dzień przyjazdu zęba świętej Apolonii musi być ogłoszony we wszystkich kościołach w kraju. To załatwimy.

Niech pan będzie psychicznie przygotowany, że oprócz wybitnych stomatologów, gości pańskiego kongresu, w procesji wezmą udział tysiące wiernych. Wiadomo, że większość z nich pójdzie tego dnia do spowiedzi. A w polowych konfesjonatach, oprócz pokuty, dostaną w prezencie tubkę wybielającej pasty. Wybielanie powinno kojarzyć się z odpuszczeniem grzechów. Dar zostanie zapamiętany jako łaska, która spływa z nieba. Pasta do zębów nazywać się będzie „Portugalska”. Tyle mieć będzie wspólnego z Portugalią, co sznycel po wiedeńsku z Wiedniem. Chodzi o markę. Ząb przybywa do nas z katedry w Porto. A Porto, to może nie wszyscy wiedzą, leży w Portugalii.

Profesor:

- Panie prezesie. To naprawdę fenomenalna wizja. Ale gdzie tutaj są pieniądze. Wszystko zaplanował pan na zasadzie rozdawnictwa.

Prezes:

- Na początku tak to będzie wyglądać. Ale uwaga - ze względu na interes społeczny, nie zapominajmy o nadajnikach radiowych, i o idei podniesienia inteligencji poszczególnych baranków bożych na wyższy poziom, pierwsze dostawy pasty wybielającej zęby, a wzbogacającej umysły, będą dotowane przez rząd. To załatwimy.
My skład i nazwę „Portugalska” - opatentujemy.
Gdy szaleństwo mycia zębów dojdzie do zenitu, zgłoszą się do nas upadające koncerty

farmaceutyczne. Zwietrzą wielki interes, a my będziemy żyli ze sprzedaży licencji. Nie kiwniemy palcem, aby cokolwiek produkować i męczyć się ze sprzedażą. Raczej będziemy pieniądze wydawać. Pan kupi sobie w końcu odpowiednią ilość termometrów. Stać pana będzie na porządne, amerykańskie wiertła.

Prezes robi krótką pauzę.

Z chytrym uśmiechem obserwuje profesora.

Prezes:

Baranki boże odkryją w sobie talenty, które daleko wybiegać będą poza obszar zarezerwowany dla piłki nożnej. Jeden napisze „Don Kichota”, inny „Fausta”, a jeszcze inny 2500 odcinków dramatu „W Jezioranach”.

Sam nie będzie wiedział, dlaczego natchnienie nachodzi go zawsze w niedzielę, o godzinie 13:30.

Profesor milczy. Zaczyna do niego docierać, że rzeczywiście, na jego oczach staje się cud.

Prezes:

Z czasem kościół otwarcie nowej epoki w dziejach ludzkości przypisze sobie. Niech i tak będzie. Aby opinię tę przypieczętować, wysoko postawiony hierarcha powinien publicznie pobłogosławić tubkę „Portugalskiej”. Najlepiej, gdyby to zrobił przed relikwiarzem z zębem świętej Apolonii w Porto. Nie do końca można na to liczyć, choć telewizja chętnie by to pokazała, ale może...

Profesor milczy. Uważnie przygląda się prezesowi.

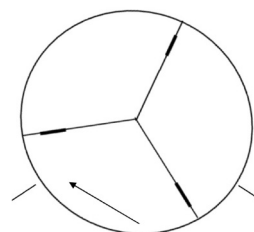
Wstaje zza biurka, podchodzi do niego i studiuje szczegóły twarzy prezesa. Prezes otwiera usta.

Profesor fachowo ogląda skutki niedawnej interwencji dentystycznej.

Profesor:

- „Portugalska” powiada pan?

Scena rusza. Profesor nadal ogląda piękne zęby prezesa.



EPIZOD 17

Salka operacyjna. W centralnym miejscu stoi metalowe, malowane na biało łóżko na kółkach. Łóżko rozbudowane jest w górę o system niklowanych rurek, na których wieszają się urządzenia pomocnicze. Nad łóżkiem wisi dryl, małpa wąskonosą z rodziny makakowatych. Łapy małpy są przywiązane do górnych, poprzecznych rurek. Łeb zwisa bezwładnie w dół, paszcza otwarta. Widać potężne kły. Małpa żyje, choć jest otumaniona silnym środkiem farmakologicznym. Poddaje się zabiegowi, ale od czasu do czasu robi gwałtowny ruch i wyje.

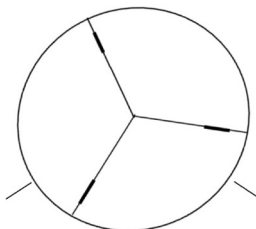
Docent, za pomocą dużej, ponadnaturalnych rozmiarów szczotki myje małpie zęby. Pod łbem małpy stoi wiadro z wodą. Obok, na stole, duża tuba wybielającej pasty do zębów.

Docent od czasu do czasu pobiera nową porcję pasty, moczy szczotkę w wiadrze i szoruje zęby małpy, szoruje, szoruje... Kiedy dryl robi jakiś gwałtowny ruch, Docent odskakuje na bezpieczną odległość, a gdy małpa uspokaja się, przystępuje do dalszego szorowania jej zębów.

W trakcie tych czynności bardzo powoli gaśnie światło. W miarę ubywania światła, powoli wzmacnia się odgłos dżungli. Słychać coraz więcej ptaków, zwierząt; wyją małpy, lwy, hieny, itp. W zupełnych ciemnościach docent opuszcza scenę. Publiczność ogarnia akustyczny chaos dżungli.

Światło zapala się. Dźwięk dżungli znika. Na scenie dryl, który pod narkozą trochę się rusza.

Trwa to tak długo, dopóki publiczność nie domysli się, że to już koniec.



KONIEC

Kiedy pojawią się brawa, scena przekręca się minimalnie w lewo. Przez uchyloną szparę szerokości 2 metrów aktorzy wchodzi, kłaniają się i wychodzą.

W szparze prawej sprzątaczką wściekle szoruje podłogę i nie dopuszcza nielicznych aktorów, którzy tamtędy chcą zejść ze sceny.

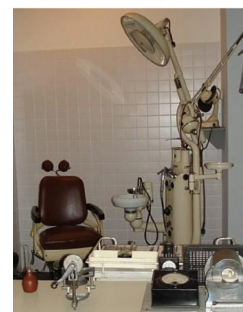
INSPIRACJE SCENOGRAFICZNE



Fotel dentystyczny z podstawą w kształcie krzyżaka z 1871 roku



Pierwszy fotel dentystyczny z 1832 roku





Międzynarodowy
Festiwal Sztuk
Przyjemnych
i Nieprzyjemnych



**TEATR
POWSZECHNY
W ŁODZI**

Dyrektor Ewa Piławska



PREZYDENT MIASTA ŁODZI
HANNA ZDANOWSKA

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



ATLAS SZTUKI

opus/film



Bilety²⁴
PARTNER TECHNOLOGICZNY



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



„Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu samorządu województwa łódzkiego”
Fundusze Europejskie dla rozwoju regionu łódzkiego „Budowa Małej Sceny Teatru Powszechnego w Łodzi”



**Międzynarodowy
Festiwal Sztuk
Przyjemnych
i Nieprzyjemnych**

Teatr Powszechny w Łodzi

ul. Legionów 21, 91-069 Łódź

sekretariat: 42 632 38 87

kasa: 42 633 50 36 lub 42 633 25 39 w. 314

bilety@powszechny.pl